

HORIZON

724634

PRZYGODY

W POSZUKIWANIACH I BADANIU

RZECZY NARODOWYCH POLSKICH.

PRZEZ

JOACHIMA LELEWELA.

8498

D.

POZNAŃ,

NAKŁADEM J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

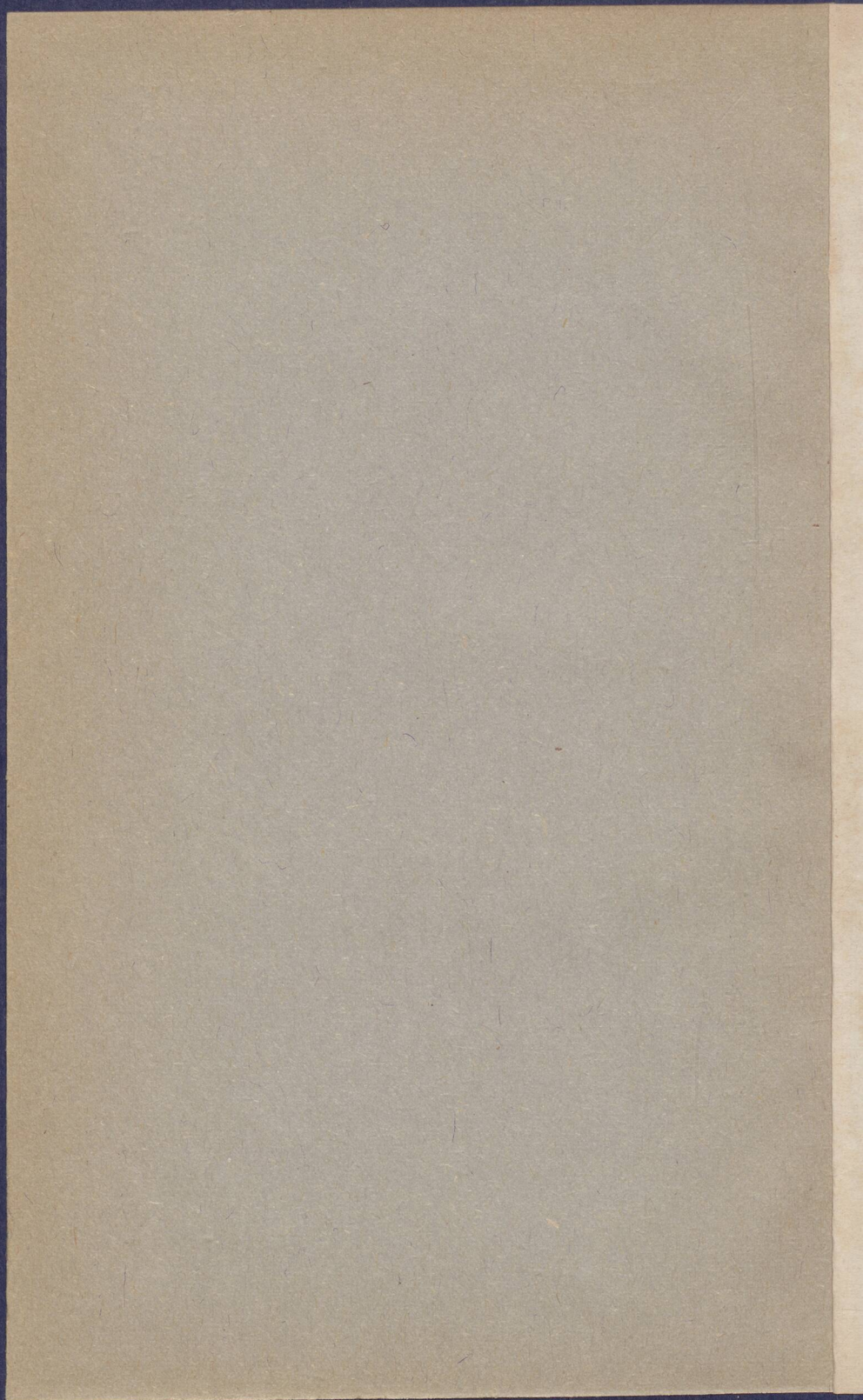
1858.





15

1861



PRZYGODY.

PRAY GOD.

HORIZON

724634

PRZYGODY

W POSZUKIWANIACH I BADANIU

RZECZY NARODOWYCH POLSKICH.

PRZEZ

JOACHIMA LELEWELA.

8498
D.

POZNAŃ,
NAKŁADEM J. K. ŻUPAŃSKIEGO.
1858.

MONITOR

PRZYGOŁY

W POSTĘPIWANIACH I BADANIACH

WYKŁADY I PRACOWNIE POLSKIE

387347 5



Poznań, czcionkami L. Merzbacha.

62 WK 10

PRZYGODY

W POSZUKIWANIACH I BADANIU RZECZY NARODOWYCH POLSKICH.

Hic labor extremus, longarum haec meta viarum.

Gdym niedzisiejszy, niewadzi spomnieć o daleko ubiegłej przeszłości. Skoro pisma moje w kilka voluminów gromadzę, widocznie żem piśmienne podejmował trudy: a jak one rosły, w ciągu jakich przygód lub dogodnych okoliczności, pomnożyć zdołałem, opowiedzieć mogę zostawując innym jich wartości cenienie; powiem o tych głównie, o tych jedynie, które się dziejów i rzeczy narodowych tyczą; jinne natracając, pominę.

Przyszedłem na świat 1786 22 marca, nie-dołączny, chimerik, upornie wymagający, nieutulony i nieuciszony płaksa; niance i rodzinie wielce uciążliwy; w czwartym zaledwie roku z rąk piastunki krzepcój na nogach stanąłem.

Człowiek się sposobi przykładem, naśladowaniem, nauką; często z dzieciństwa, z przygód otrzymuje kierunek umysłu swego na całe życie, a zdolności rozwija sam, uczy się sam; nauczyciel naukę wykładając, jego własnemu pojęciu nasuwa tylko naukowy przedmiot, wytacza

do rozpoznania widoki. Z tym wszystkim, jednemu więcej, drugiemu mniej zdolności udziela przyrodzenie; a jeśli kto czuje w sobie wyższe od jinnych, niema się czym chlubić, bo to nie jego własne, nimi tylko obdarzony. Winą jego jeśli je zaniedba, jeśli jich nieużyje, a żadną zasługą gdy z nimi szczęśliwie wystąpi, bo do użycia i rozwinięcia onych popęd z przyrodzenia uzyskał.

Pociąg do zatrudnienia wczesno się pojawił w moich dziecinnych zabawach; a zczasem stał się wielce użytecznym i potrzebnym, gdy postrzegł, że bez przysiedzenia fałdów i wysilenia niczego nie dokáže. Cacek nam niedawano, nie miałem jich, a śmiano się że majstruję, że coś koncypuję. Z tych majsterstw, niejedne wywołały żarty, drwiny, co mię zasępiało a nie odstręczało: kryłem się, swoim płałał, a rozmyślał nad czemś nowym. Żeby coś wymyślić, wypadało rozważać. Postrzegłem że ostatni dzień tygodnia zwać sobotą jest niedorzeczy, raczej to jest po piątku szóstek. Z razu śmiech z tego, potym napomnienia, groźby, plagi: za upór: a mnie myśleć, czy to stosownie być karanym za obstawanie przy trafnym widzeniu. Rad nie rad po niemałym namysle wypadło umilknąć, w skrytości dla siebie szóstek chować: a unikając wymówienia soboty mówiłem: pojutrze, jutro, wczora, przedwczora: byle choć tak na swoim postawić.

W kancelarji (biurze) ojca naszego był jimiennik i wychowanek dziada naszego, Konstanty Szelutta. Przy schyłku bytu Polski, odjeżdżając na archiwistę universitetu wileńskiego, obdarzył mnie, siostrę (Juljanę wnet 1796 zmarłą) i brata Józefa później 1801 zmarłego), stosownie do wieku dziełami u Grölla lub Dufoura drukowanymi. Między tymi była krótka wiadomość wszystkich nauk (encyklopedijka mała). Podobała mi się bardzo: alem znalazł niedostateczną: zamierzyłem tedy coś lepszego wygotować. Było to roku 1796, miałem lat dziesięć. Mając pod ręką aritmetikę, grammatiki języków, Ładowskiego grammatikę geograficzną, z nich do zamierzonego dzieła wyciągi tabliczkowe przyrządzałem, pocichu, skrycie; bom się krył aby nieżartowano z wszystko wiedza. Co bądź, od owego czasu zrodził się i wzrastał pociąg do autorstwa; a poczęło się prawdzić francuzkie przysłowie: czego się chcesz nauczyć, napisz o tym dzieło; pomogło to nauce, tylko nie grammatyce języków.

Piękny zdzielczy zamysł przerwany i zawieszony został zupełnym rodziców na wieś przeniesieniem się. Ja też postrzegł, że niedość miałem do mego dzieła materiałów: to jest żem wielu rzeczy cale nieznał. Pobyt na wsi służył dobrze astronomji, rozpatrywaniem konstellacji, nocnego gwiazd przechyłku. Bieganie za motylami, owadami, dziecinne rozróżnianie roślin, pta-

stwa, przypominały zawieszony zamiar; a najwięcej zatrzymała go nauka geometrii i początków matematyki pod kierunkiem Konkowskiego.

Ostatecznie przejinaczył niedorzeczne dziecinne zamysły, przeszło dwuletni na wsi u ciotki pobyt. Był tam Kluk, historie drukowane pijarskie, biblja, Rollin, Naruszewicz, kroniki polskie i inne dzieła i notaty historyczne pijarskie; o literaturze mowy dużo; brat cioteczny Jan Cieciszowski pisał tragedją Dimitra samozwańca ze swobodą szekspirowskich prawideł; odczytywano ją, rozważano jej wzrost, radzono: byłem temu obecny, chciwie nasłuchiwał spraw polskich owego czasu; czytałem, gryzmołem genealogie, chronologje, w seksterna szły szczegółowe historie na sposób Skrzetuskiego tworzone, a zawsze w celu aby kiedyś autorem być. Wertowałem kroniki i wedle jich opisu skreśliłem w roku 1800 invencją własną, plan *oblężenia Pskowa za Batorego*.

Z gościny u méj ciotki przeszedłem 1801 do konwiktu pijarskiego. Dorywczo w różnych wiadomościach posuniony, zatrzymany zostałem w klasie trzeciéj z powodu niedostatku łaciny i grammatycznych językowych reguł. Nietrafiłem na wyrozumienie onych, a zdało mi się studowanie nad nimi czasu stratą. Gdym cokolwiek z potocznego użycia i francuszczyzny i niemiezczyzny rozumiał, mówiłem sobie, znajomość języków i łaciny przyjdzie z czasem przez wprawę,

wykręcałem się tedy z grammaticznej matni dość szczęśliwie aby zbyć. We wszystkich studjach mierny ale wymierny i dostateczny. Widziałem jak wielom szło w nauce łatwo: wyższej jich zdolności, lepszym usposobieniom nie zazdrościłem, własnym zachodem wysilałem się, powtarzając sobie: dopnę, dokażę, dojrzeję: a tymczasem gotujmy co lepszego. W piątęj tedy klassie 1803 wzięłem się do pisania historii wieku XVIII. Posiadając do tego kilka dzieł, miałem sobie cokolwiek udzielonych jinnych z biblioteki konviktorskiej. W godzinach rekracyjnych i nocami nad przedsięwzięciem dosiadując, nieraz słyszałem przechodzącego prefekta: *allez vous coucher, minuit a sonné.*

W półrocznym geografii examinie byłem niespodzianie zapytany od rektora Kajetana Kamińskiego o Krzyżaki w Prusiech. Na kilka zapytań z podziwieniem kolegów sprawiłem się gracko. Niebawem potym, wszedł do méj klatki rektor i ukazał chronologją Blaira (*tables chronologiques, année per année traduites par Chantreau, Paris 1795 in 4°*) oświadczając że myśli to dzieło wydać po polsku, a że w nim niedostaje zdarzeń i wspomnień polskich, zostawia mi go abym takowe dla polskiego wydania przygotował. Prześlicznego druku (Boista) dzieło Blaira, wydało mi się co do wydarzeń miejscami chude. W ochoście mej co tchu zbytęczniem się z polecenia ujścił,

uciażając, *tablicę chronologiczną historii polskiej*, drobniejszymi w początku zdarzeniami, dopóki do tego historii Naruszewicza stało. Kamiński Blaira po polsku nie wydał, być może z powodu trudności drukarskich, a pewnie chciał tylko dowiedzieć się, jak daleko z dziejami narodowymi privato studio student oswoił się.

Wspominam memu piśmiennictwu, dziełstwu czyli autorstwu sprzyjające okoliczności z dwu powodów. Raz dla okazania że mię rzeczy narodowe, dzieje własne, przedewszystkim wczesno zajmowały; powtóre dla tych pedantów, co wzbraniają uczniom szkół, zajmować się privato studio, dla tego aby takowe na osobności jakowym naukowym trudem zajęcie, nie szkodziło obowiązkowej pańszczyznianej nauce. Dzięki nauce kolegijum pijarskiego, a następnie universitetu wileńskiego, takim osobnym trudom zawad nie stawiano, owszem chętnie je wspierano i pomocy nieodmawiano. Niebyłem wtym razie wyjątkiem, każdy pracujący privato studio konviktor doznawał swobody i pieczy, a niejeden składał owoc trudów swych dla uzyskania meritów, a przez nie w koleżeństwie półrocznych dobijał się obywatelskich zaszczytów.

Czas żebyś pomyślał o swój przyszłości nadmieniał ojciec raz i drugi. Co sobie obierasz? czy wiejski zakątek czy powołanie jakie? dziś dla nas służby publicznej niéma. Chcesz dalszej

nauki w celu jakim? do niemieckiego uniwersytetu w Królewcu, masz towarzysza, jedź z nim; w Wilnie téż otwiera się universitet. — Do niemieckiego nie chcę, odparłem, w obawie bym mimowolnie niezniemczał. — Jedźże do Wilna, może obierzesz stan nauczycielski, ten jeden pozostaje dziś służbą narodową, mianowicie tam. — Bez wahania się i rozwagi: do Wilna, to dobrze, odpowiedziałem: a przez myśl mi przeszło, sposobiąc się na nauczyciela, usposobię się i najdę środki do autorstwa, do zdziałstwa.

Nie czekając końca roku szkolnego czyli wakacji, z klasy piątój z konviktu 1804, powiozł mię Ojciec sam, siedmdziesiąt kilka mil do Wilna, do universitetu zaledwie nowo utworzonego. Pamiętny mi ten dzień, w którym, ze służby były kassjer komissji edukacyjnej, a coś więcej z obywatelskich zasług, ukazał się między starymi z czasów rzeczypospolitej professorami w części osobicie znanemi. Narwojsz, Hussarzewski, Mićkiewicz, Malewski, Jundziłł i młodszy, ze czcią witali; z dawnym rektorem Poczobutem długie przypomnienia zeszłych spotkań i usług publicznych. Sam rektor Strojnowski universitetu odnowiciel, z żywym uczuciem uprzejmie dawne młodszych lat swych pijarskie znajomości przypominający. Nalazł się tam Konstanty Szelutta, po ciężkich z upadkiem Polski strapieniach przy

archivum utrzymany. Rozstając się z Ojcem, jego przyjaźni powierzony zostałem.

Nowo urządzający się universitet miał coś niezupełnego, niedostatecznego. Napelniał się professorami, dla mnie dwoił: szczepiąc się na polski i łaciński. Patrzałem jak się zjeżdżali: Grodek, Abicht, Tarengi, Capelli, Langsdorf i jinni, rozmajitą dający się rozumieć łaciną co mnie od nich odstręczało. Samopas puszczone, chwyciłem za polskie kursa, byle czas zapełnić; a dla sposobienia się do powołania, znalazłem zawsze kolegów, którzy chętnie me repetcje przyjmowali. Głównie szukałem historii, a ta wnet mi znikła. Rok jeszcze 180⁴/₅ opowiadał ją niesłychanie cichym głosem w katedrze swój starzec Hussarzewski, poczym w emeriturze spoczął. Nikt go niezastąpił; a następnie, malarstwo, historia, poczytywane były za przedmioty cale nieuniversityckie; gdy po ustępie Langsdorfa, powiedziano téż, głowy polskie nie do mechaniki.

Płochę rozrywki ponęty nie miały. Swobodny mając dość czas, odwiedzałem professorów dla uczczenia wieku i nauki: Hussarzewskiego częścić. Odkrył on jakieś z pruskich rodzin, dalekie pokrewieństwo, poufalej tedy było między nami. W rozmowach potocznych, dopytywałem go o metody, o ogólniki historycznej nauki. Nieznał on niemieckich studjów, napomknawszy

tedy o kilku do tego francuzkich dziełach, wręcz dołożył: na nic ci nieprzydadzą się, ale je poznaj i sam sobie szukaj i obmyśl. Usłuchałem rady: niezajrzawszy do nich, aby moich namysłów i pojęć w swoje nie wprowadziły drogi, puściłem myśl moję w rozmaite kierunki. Wylęła się z tego *historika*. Jeszczem był uczniem, przepisywałem ją jak wybornego mych dalszych trudów przewodnika (rozprawa konkursowa §. 16 p. 38).

Chociaż bardzo chętnie sam wtóry, na wykład grammatiki powszechnej uczęszczałem, niewiele mi to do grammatycznej języków znajomości pomogło. Do greczyzny brałem się, zrazu przez ciekawość, potym przez grzeczność, bo lata pierwsze Groddek mnie drugiego tylko ucznia miał. Ztąd byłem dobrze widziany, znalazłem u niego zachowanie. Niesłuchanie to pożytecznym stało się dla mego historizującego pojęcia. Rozmawialiśmy po polsku. Dawał mi poznawać i francuskie i niemieckie erudycyjne nowostki. Zawiązywane między uczniami towarzystwa naukowe, otwierały pole do popisywania się z takimi. Wydanie *Eddy* 1807 było tego owocem. Groddka nauka wiodła w starożytność; to téż się stało, żem począł przerabiać homericzne geografii systema. Groddek dał podówczas wiadomość o wydaniu Nestora: obeznałem się z jego wydawcą Szlecerem; a w rzucie oka na *Herule*

1808 w lipcu ogłoszonym szlecerowska świeci docta ignorantia.

Owóz wynurzyłem się zdzielcą, a położenie moje, dotąd jednostajne i bardzo proste, poczyną się między ludźmi płatać, z zacisza studenckiego wychodzi na świat, często zwadliwy. Taddeusz Czacki polecił mi korektę rozprawy o Żydach, z niedość poprawnej kopji 1807 w Wilnie drukującej się. Czas też nadszedł, w którym wypadało nauczycielskiego zakosztować chleba. Wezwany zostałem na profesora historii do lyceum Krzemienieckiego, gdzie już byli niektórzy kolledzy. Nalazły się też i odezwały protekcje. Mogło to wszystko wydać się pochlebne: ale gdym w siebie wszedł, zniewolony byłem pocieszać się nadzieją tylko, że usilną pracą zdołam z niedowarzoną nauką jakkolwiek wystąpić; obojętniałem zaś spomnieniem, że to wszystko wynikało ze względów jakie miano dla zasług ojca; a protekcja nie była mi do myśli. Nieprzewidzianym okoliczności zbiegiem, wydobyłem się z położenia zapłatanego. O tym napomknąć mi wypada bo się z tego wynurzają po trochu koło dziejów narodowych podejmowane zachody.

Przybycie moje do Krzemieńca 1809 znacznie opóźnione było. Kurs historii znalazłem zajęty, wypadało czekać opróżnienia. Tymczasem podjąłem kurs historii geografji w starożytności, do czego z własnych studjów całość była gotowa.

Miałem czterech bardzo pilnych i miłych słuchaczy. Z powodu dziełka o Herulach otrzymałem list od księcia feldmarszałka (jaki później dałem do druku w t. VI dziennika). Radził w nim jubilatowi zostawić poszukiwanie początku narodów, a jąć się dziejów polskich. Podziękowałem za troskliwość i zachętę, pomyślawszy: czy potrzeba czy nie, radzić nietrudno. A tym czasem brat mój w Warszawie dał do druku w lutym 1809 me dwa ulotniki: *o najdawniejszych dziejopisach polskich i uwagi nad rozprawą Bohusza o Litwie*; harcując w pierwszym szlacerską kleine kritik; w drugim herulskie jubila, członka towarzystwa przyjaciół nauk mądrzenia.

Czy Czacki mógł poznać me z jego dziełem jakiegokolwiek oswojenie trudno mi było wiedzieć, bo mię o to nie pytał, a w Krzemieńcu niepodobna było z nim rozmawiać. W Krzemieńcu widziałem po raz pierwszy popieczytela Czartoryskiego. Miałem się tamże numismatiką zająć: zaledwie jednak tknąłem otworzony medalów zbiór, wypadło się tego zrzec. Trzpiotać się dłużej dla expektatywy nauczycielstwa, zdawało się dosyć: gdy tedy nadeszły wakacje usunąłem się do Łucka, we wrześniu 1810 zawiadamiając że mi wypada udać się do Warszawy gdzie był wezwany do usług administracji. Gorzko to przyjął Czacki. Przejednanie nastąpiło, gdy

korzystając z jego czasowego w Porycku pobytu do niego i do biblioteki poryckiej na dni kilka zawitałem. Mówił mi o swoich trudach i zamiarze napisania historii prawa polskiego, do czego pobudziła go zatarga do jakiejś go poruszył z powodu prawa rzymskiego Bandtke. Czytał mi wstęp, mówiąc że się nowszymi zajmie czasami, a powtarzając że mija mniej znane wieki średnie. Gdy jednak wtedy polskie prawo z gockiego chciał wywieść, zdało mi się że takowe lekkie średnich wieków spomnienie, wywołał mój pociąg do wertowania kodexów Kadłubkowych i uganianie się w bibliotece jego o rękopisma kronik wieków średnich z których kilka wzięłem do Łucka.

Zdało się tedy że z nauczycielstwem na zawsze zerwać przyszło. Do Warszawy niemogłem się dostać aż w czerwcu 1811; za późno. Miejsce osadzone było, zostawała aplikacja w administracji, obeznawanie się z jej manipulacją francuską, zastępywanie i wyręczanie biuralistów: co wnet wstręt i obrzydzenie zrządziło. Tymczasem runął Napoleon, z nim gasło księstwo warszawskie które miało urok czegoś narodowego: aplikant nieopuszczając swych naukowych trudów, schronił się do zacisza domowego.

Przy schyłku rzeczy, Ojciec prowadził mnie do exkanclerzów Chreptowicza i Kołłątaja (ks. bibliogr. 11 41 nota; przedwstępnie 1839 do pa-

now. Stan. Aug.); prezentował mię téż księciu feldmarszałkowi podówczas marszałkowi sejmu i konfederacji 1812. Z moją historiką, która mi się wydawała arcywymyślanym a własnym płodem, udałem się do Kollataja. Licząc na jego dawną zażyłość z ojcem, spodziewałem się otrzymać jakiekolwiek zdanie czy czego warta? Nie miałem téj pociechy. Zgon jego przetrącił me nadzieje, a grzeczne wspomnienie jego sekretarza gdy mi skrypt zwracał, nicmi niepowiedziało.

Przeciągły w Krzemieńcu pobyt czyby sprzyjał naukowemu zawodowi? trudno powiedzieć. Byłby raczej niedogodny. Obowiązkowa posługa zacieśniłaby go, jeśli nie umorzyła. W Łucku wróciłem żarliwie do rozpoczętych w Wilnie badań. Miałem z sobą bibliotekę podróżną, to jest korbkę czyli pudło łubiane książeczkami małego formatu naładowane, najwięcej pisarzy starożytnych, do których kilka foljałów dostałem z Krzemieńca, z Porycka, a nawet z Wilna. Z natężonym i rzetelnym wysileniem pomykałem me studia geograficzne, nie mniej żwawo z nimi brałem się ku końcowi w Warszawie. Wypracowały się tym sposobem od 1806 do 1812 badania starożytności we względzie geografji, w których naostatek kilka niewykończonych gałęzi, porzuciłem na zawsze. W swoim miejscu zdałem z tego trudu sprawę (badania staroż. geogr. Wilno 1818, 10, p. 22, 23), a w niej powiedziałem

że tyleż czasu co na te badania starożytności, tyleż czasu poświęconego było na badania dziejów narodowych.

Niezaniedbywałem jich: ale w Łucku ledwie że cokolwiek materiałów przysporzyć się dało. Przepisaniem opanowałem kronikę Galla (Bandtke editor Galli lecturis p. VII, VIII). Nimem Wołyń opuścił, zajrzałem powtórnie na dzień jeden do Porycka, odwożąc pobrane foljały. Z tym-wszystkim przywiozłem do Warszawy *uwagi nad Mateuszem cholewą*, które jiść miały jako pierwszy artykuł, *postrzeżeń we względzie dziejów narodowych polskich*. Zawadzki niezwłocznie je 1811 w listopadzie w Wilnie wydrukował, do których dodrukowany w Warszawie dodatek (p. 179—182) wywodził na jaw ogoniaste j jota, a dawał admonicją greczyźnie Prażmowskiego członka towarzystwa przyjaciół nauk. W Warszawie dopiero otwierałem sobie przystęp do środków i źródeł dostatniejszych dla zajęcia się dziejami polskimi; mimo chudoby niezaniedbałem pomnażać zasobik własny.

Przyszło mi na myśl wtedy mieć sztambusik, album, dla zebrania jimion życzliwych osób. Otworzyłem naprzód przyjacielowi w rodzinie naszej pełnemu cnoty mężowi Mikołajowi Morozowi. Nieodmówił i napisał w nim: *i bone quo virtus tua te vocat, i pede fausto!* Życzenie to sprawiło wrażenie takie, żem jinnego niewywoływał.

Sztambuch z tym jednym został pusty, jedno to na całe życie powtarzając echo: jidź za przeznaczeniem, jidź krokiem niecofnionym, niezachwianym.

Ztymwszystkim, strudzony badaniami i przyrządzaniem się do rzeczy swoich, uczułem niejaki umysłu odrętwienie. Oziębłe patrząc na rejteradę z nad Bereziny, całą zimę wypocząłem zabawiając się rysunkiem tylko lub ręczną robotą. Z wiosną 1813 zjawił się nadzwyczajny pociąg do trudu umysłowego. Lektura nagła dzieł historycznych wzorowych; ściąganie kronik i dzieł do tych co miałem we własnej księżnicy; zgromadzenie, rozpatrzenie, uszykowanie widoków i zdarzeń, szły z niepomiarłą łatwością, a to: w zamiarze napisania dziejby, historii polskiej; nieobarczonej przytoczeniami czyli erudycyjnymi citacjami, ale rozwijanej w pomyslanej powieści, w stylu i wykładzie dziejby, historii. Ztym wszystkim było to tylko, pisz dzieło czego się chcesz nauczyć. Dwoma rzutami od 17 czerwca do 16 lipca, potym od 15 października do 27 listopada, skreśliłem ją dość rozciągle na dwa lub trzy tomy do zgonu Batorego. Na tym się urwało, bo się nie udało rychło ściągnąć na raz potrzebnych do dalszego ciągu przewodników i voluminów, a tymczasem różne za-skoczyły wydarzenia.

Rozgościwszy się w Warszawie, znalazło się

i zabierało znajomości. Gdy ustawy towarzystwa przyjaciół nauk dopuszczały obecności obcych na zwykłych jego posiedzeniach, uzyskałem na to pozwolenie. Uczęszczając pilniej aniżeli sami członkowie, miewałem niekiedy polecane sobie posługi które chętnie pełniłem. Było mi polecane odebranie biblioteki towarzystwa od jój zaświadowcy, a jój oddanie drugiemu. To oswajało mię z tym co mogłem tam naleść. Członek towarzystwa Kwiatkowski, zażądał z niemieckiego dzieła osnowy colloquii charitativi toruńskiego: miał ją do swego Władysława IVgo. Zapoznałem go z Felixem Bentkowskim zabierającym się do wydania historii literatury polskiej bo Kwiatkowski posiadał dla niej ogromne zapasy. Uczęszczałem do Kopczyńskiego, wichrząc przepisy jego kodexu grammatycznego i orthografją. Były wówczas w pakach z klasztorów wzięte księgi dla biblioteki przy sądzie appellacyjnym przeznaczone. Do nich przystęp otworzył mi Mateusz Kozłowski i prawdziwie w pocie czoła w ciasnych pałacu biskupa krakowskiego celkach, wypiętrzone paki otwierałem, jedno z pod drugich dobywając do dna przezierałem, oswajając się z księgami, wertując je, wypisując z nich (ks. bibliogr. II. 40).

Wydarzyło się z porządku, trzeba było 1813go towarzystwu mieć posiedzenie publiczne, a nie miało członków do czytania gotowych. Napaść tedy na mnie: będziesz czytał, kiedym nie osłem

to nim zostaniesz, elekcje przypadają przed posiedzeniem publicznym, daj tylko swą rozprawę wprzód dla formalności na jaką po elekcji czasu braknie; byle nie z dziejów polskich bo nie czas na nią. — Będziecie mieli zawód, odpieram — jaki? — rozprawa jest, a członka niebędzie. — Jakże? masz u nas tyle zasług, podają cię nasze dostojniki, Bergonzoni, Woronicz, — zobaczem! macie pismo o merkantylnej Karthagów politece. — dobre. — Woronicz i Kwiatkowski w komissji, do czytania jak tak przyjęte. A gdy dzień elekcji nadszedł, z pomiędzy podanych Bentkowski przyjęty, a ja odpalony zostałem, w głosowaniu upadłem. Odezwała się rozprawa o Litwinach jubilata, z którym się mile spotykało u Kopczyńskiego gdzie o Herulach wzmianki nie było. Bergonzoni i Woronicz niepotrzebnie trocha się zmartwili.

Po téj przygodzie powtarzano że wypadła niezwłocznie o Karthadze rzecz drukować. Wydawcy i środków niedostawało. Po rocznym blisko opóźnieniu, ojciec ułatwił mi dopiąć tego własnym nakładem. Wyszły tedy 1814 *pisma pomniejsze geograficzno-historiczne* u pijarów bez wyrażenia drukarni, z powodu żem użył j z ogonkiem. Gdybym żywot mój kreślił, musiałbym się przydłużyć zatrzymać nad tym pism pomniejszych wydaniem, albowiem snuło się z niego i wiło koło niego, niemało rozmaitych stosunków, przy-

gód, zdarzeń, to pociesznych, to mym losem powodujących. Dość że z téj osnowy otrzymałem na końcu list Jana Śniadeckiego, w którym wyraził: zaproponowałem waspana na zastępcę profesora historii w universytecie i będziesz wezwany. Jakoż wezwanie otrzymałem.

Pisma pomniejsze były owocem mych badań. Przy nich załączyłem *prospekt* zapowiadający wyjście wielkiego dzieła. Wedle zwyczaju, mówił do szanownej, łaskawej publiczności. Te wszakże przymilające się słówka skutku niemiewają gdy publiczność w owocu nie smakuje. W takim razie jakże myśleć o wydawcy? nie szukaj go, poświęć jeśli chcesz fortunę własną, jeśli masz. Pism pomniejszych sprzedałem exemplarzy jedenaście po półtora złotego, gdy każdy exemplarz kosztował z górą złoty jeden. Całą zaś resztę udało się wymienić po cenie złotówki na książki z księgarni Zawadzkiego, w której potem kupowałem exemplarz po złotych ośm. Nienajlepiej się tedy przedsiębiorstwo me powiodło, a przecież nieszło już tu o zdziałstwo, tylko o to aby wieloletnia praca nie poszła w zupełną marność. Wypadało tedy jakim sposobem na ocalenie onęj zarobić. Wezwanie do Wilna otwierało jakiekolwiek tego nadzieje. Toć znaleźć się mogą jinne, mówili mi moi, którym nie domysli było, żem się professorstwa podejmował. Kiedy się dotąd nienalazły, trudno na te jinne liczyć,

a choćby i były, piśmiennictwo niezastąpi ustnej propagandy. Raz jeden wówczas przed jednym ze starych kuzynów wymknął się ten wyraz z ust moich i skryłem go w głębi milczenia.

Nagle w 1813 znacznej części dziejów polskich skreślenie stało się wczesnym przygotowaniem do kursu jaki podjąć miałem. Rozważając sprawy i rzeczy Polski, usiłowałem rozpoznać różnicę onych od spraw jinnych ludów, aby wydobyc własny narodowy żywioł, odróżniając go od cudzoziemskiego; usiłowałem widzieć Polskę niewyosobnioną, ale w związku, położeniu i postępie powszechnym ludów i mocarstw europejskich. Mało zważając na to co jinni widzieli przedemną, snulem własne widzenie. Poznając cudze nie kwapiłem się napadać na nie bez nadarzonej pory. Snując swoje, pamiętałem na to, że w dalszym dopiero długim rozważaniu a wszechstronnym rozpatrywaniu, nie zaś pierwszym poglądem jistotę rzeczy zgłębić i na czysto wyprowadzić można. Pootwierałem tedy sobie dalszego poszukiwania widoki, wewnętrzną i zewnętrzną politykę Polski na cztery dzielące okresy. Przed mym z Warszawy wyjazdem, w przypadłych z kolei elekcjach, zostawszy towarzystwa przyjaciół nauk członkiem przybranym, na posiedzenie wydziału poniósłem na karteczce krótkie tych czterech epok wyluszczenie. Po odczytaniu, jeden tylko Staszic wziął kartkę do ręki, zasta-

nawiał się, czynił uwagi, potakiwał. Nierychło mi potym do towarzystwa zajrzeć przyszło i co się w nim działo długo niewiedziałem. Mówiono mi, że w kolejnych elekcjach podawany przez jednych kolegów na członka stałego, przez drugich w głosowaniu odrzucony zostałem; w ponowionym dopiero podaniu, dopuszczono mię do zaszczytu stałego. Mówiono mi, że Staszcie miał utyskiwać że o członkostwo niestoję, o towarzystwo niedbam. Było w tym nieco prawdy, nie wiem jak dostrzeżonęj. Albowiem wedle mego etjologicznego rozważania, instituta, wszelkie towarzystwa, są potrzebnymi monopoljami; mogą być szkodliwe albo wielce pożyteczne: ale aby miały trwać nieczynną zawaładrogą? po co one!

Wykład kursu do którego powołany zostałem, mógł rozwijać me historyczne widzenia, ale dużo przerywał i zawieszał trudy około dziejów polskich. Tymczasem wypadało wypchnąć artykuły, *postrzeżeń we względzie dziejów narodowych*. Pojawiły się wówczas pisma perjodyczne: pamiętnik redakcji Bentkowskiego w Warszawie; dziennik redakcji Kontryma w Wilnie. Opuszczając Warszawę, warszawskiej redakcyi zostawiłem rozbiór krótkich dziejów Lengnicha i jego naśladowców; a dostrzegając że do tych pism perjodycznych przystępu niemam, przybywszy do Wilna zachęciłem drukarza Żółkowskiego do wydawania tygodnika wileńskiego, którego redakcją

wziął Michał Baliński. Dałem mu rozmaitych materiałów na rok cały, aby je miał w zapasie gdyby takowych niedostarczyli jinni, z warunkiem aby me postrzeżenia we względzie dziejów narodowych, w tymże tygodniku kruszynami mieszczono były. Zaczął tedy wychodzić z końcem listopada 1815 tygodnik, w którym poszły w świat: *oświecenie i nauki w Polsce; grobowy napis* w marcu 1816; *zdobycze Bolesława* w maju; *winińska sławiańszczyzna* w październiku; a przy tym *rozbiór rozpraw prawnych Jana Wincentego Bandtke* w lutym 1816. Jinne materiały przydały się tygodnikowi w latach następnych.

Rozbiór zaś krótkich dziejów Lengnicha, Wagi i jinnych, leżał w redakcji warszawskiej. W półtora roku 1816 zgłosiłem się do Bentkowskiego, prosząc aby mi go oddał. Niezwłocznie zwrócił, oświadczając w liście, że gdyby się znalazł na moim miejscu, toż samo by uczynił, to jest zwrotu, zażądał. Nie bez wielkiego utrapienia z powodu wysłowienia i stylu który nieprzypadał do ucha Kontyma, rozbiór ten znalazł 1816 w dzienniku wileńskim miejsce; a po nim 1817 *rozbiór historyczny śpiewów Niemcewicza*.

Przybywszy do Wilna, po przywitaniu, niosłem się ze studencką *historiką* do Groddka. Z podziwieniem moim znalazłem approbatę: a gdy tę z niejaką nieufnością przyjmuję, on radzi mi w druk puścić. Posłuchałem skwapliwie, Żoł-

kowski ją wydał. Dziełko o którym zapomnięby wypadało, gdybym doń po wiele razy nie wracał z usilnością wytrawienia, jakie zbiegiem okoliczności zarzucone zostało (konkursowej rozprawy §. 25, 28, p. 56, 65, nota **). Wykład ustny dobrze bywał przyjęty od słuchaczy, mnie mierzwił, nieprzynosił mi tego czegoś pragnął. Z czasem postrzegłem, że jeszcze w roku 1809 Kraus w Królewcu podobną całość obmyślił i w niewielkim swęj encyklopedji ustępie wskazał to com etjologiką nazwał. Nic nowego pod słońcem.

Pierwszy raz wówczas zająłem się poznaniem niemieckich historycznych, methodik, encyklopedij, propedeutik. Nie bez fatigi z powodu często filozoficznie wymyślonego jich języka; niezmordowanie toczyłem lekturę historycznych niemieckich pldów, do jakich był zasób w bibliotece wileńskiej przyrządzony. Historji kościelnej Schröka, różnych historji, filozofji, literatury, nauk, gromadząc w notaty, w zapiski, owoc czytania, szykując i spajając własnym pojęciem, Słyszałem wprzód i potym, że nie łatwiejszego jak kurs historji: byle przeczytać i powtórzyć jak nowinki gazeciarskie. Trudno było do takich poniżyć się środków. Wykładając kurs ze słuchaczami uczyliśmy się razem. Rok pierwszy, mimo utrudzenia, chciwój lektury, w wykładzie szedł łatwo: następne trudniej. Nie sam tego doznałem, doznali tegoż Leon Borowski

Ignacy Daniłowicz. Wynikało to z chwyconych z pierwszego blasku widoków, jakie do głębszego rozpatrzenia wracały; wynikało z mowy naszej polskiej, niewołaczej przy bogactwie swym do baczności w wysłowieniu powziętych i rozjaśniających się pojęć naszych. Do nabycia znajomości nowszych dziejów, w Wilnie dzieł mi nie-dostawało.

Przy szczerym zajęciu się rzeczą, szło nieźle, to jest, czułem żem wraz z uczniami czynił postęp. Rosłem w duchu, wmawiając w siebie żem winien sobie, własnej usilności i pracy ufać. Professor theologii z dodatkowym historii kościelnej kursem, zbyt dogmatiką zajęty, proponował aby mnie wykład historii kościelnej powierzyć. Z tym wszystkim, nieco dziwne wydało się położenie zastępcy wykładu historii powszechniej. Młodzież dopytywała mnie, czy to kurs obowiązujący? Nie-wiem, pytajcie rektora; co do mnie nie pytam, bo miły mi uczeń, co nie z obowiązku, tylko dla przedmiotu uczęszcza. Owóż miałem słuchaczy młodszych i starszych; po czterdziestu przeszło, dla rozmówki do examínów stawało, choć niepewno było czy kurs obowiązkowy. Dziwnym jakimś zdarzeniem, będąc w zażyłości z professorami, do fakultetowych obrad niepo-woływano mię, kiedy w nich jinni zastępcy zasiadali i radzili. W trzecim roku dopiero raz jeden przywołany zostałem, gdy się fakultet mo-

cno rozdwojony znalazł w rozdawnictwie stopni, mianowicie z powodu Leonarda Chodzki, który się rektorowi Malewskiemu wydawał malcem do otrzymania zasłużonego naukowego stopnia. Stawilem się na zawołanie. Po uprzątnieniu niektórych kwestji, a ledwie zagajonej o młodość argumentacji: mocia dobrodzieju! zawołał Malewski: utrzymał, utrzymał swego Chodzkę. Ten Chodźko ojuczony uniwersytecką nauką, ruszył wnet za granicę, gdzie przyświeca dziejom narodowym w piśmiennictwie francuskim.

W drugim roku pobytu mego w Wilnie wizitował universitet, popieczytel, kurator jego Czartoryski. Chciał ze mną pomówić (w lipcu 1816). Przyszło mi powiedzieć: ni fortuny, ni honorów szukam, jeślim nauce użyteczny to dobrze; jeślim nieusposobiony, niezdatny, może universitet wyrzec, żem niepotrzebny, ustąpię. Po wakacjach ukazałem typografowi Zawadzkiemu dwa dzieła: *badan starożytności we względzie geografji część naukowa* zupełnie od lat sześciu wypracowane i *dzieje starożytne*. Drukuj, na pierwszym spodziewam się nie stracisz, drugie coś przynieść powinno, waruję sobie tylko aby wprzód wyszło pierwsze. Tym sposobem praca nieposzła w marność, po trzech leciech, znalazł się sposób na ocalenie zarobić, albowiem w skutek takiego warunku, badania wyszły w lutym 1818. Dla posunięcia zaś druku dziejów starożytnych, przeciągnąłem

pobyt w Wilnie do końca sierpnia tegoż roku. Typograf liczył na moje ciągle professorowanie w Wilnie: nieprzewidzianym wypadkiem zrządziłem mu zawód. Tworzył się w ówczas w Warszawie universitet z biblioteką. Hołowczycowi (który mało co potym primasem został) przyszło na myśl mnie nastęrczyć. Otrzymawszy w skutek tego wezwanie na profesora bibliografii i bibliotekarza biblioteki univiersyteckiej, zawiadomilem o tym rektora Malewskiego, który mię upewnił że dość z końcem roku szkolnego universitet wileński o przyjęciu wezwania zawiadomić. Stosownie do tego, po examinach, zgłosiłem się o uwolnienie od obowiązku. Jeden z najprzychylniejszych dziekanów, z którym się wieczory przepędzało: a kiedy chce, wyrzekł, to go uwolnić: powszechnie milczenie przyzwoliło. W Warszawie tymczasem rzecz się nieco zmieniła (ksiąg bibliogr. II, 48, 49). Linde rektorstwa niedopiął; dyrektorstwo biblioteki dla niego wymyślono. Niemam potrzeby, o z tego wynikłych niedogodnościach powiastek kreslić, bo zastrzymuję się nad tym tylko co stanowisko mego piśmiennictwa zmieniało, co mu zawadzało lub sprzyjało, mianowicie w zachodach koło rzeczy polskich.

Dla tego wspomniałem tylko o wydaniu badań i dziejów starożytnych 1818. Dodaję do tego, że już w czasie pobytu w Warszawie, zdo-

byłem się na skreślenie *dziejów starożytnych Indji*, niezwłocznie 1819 ogłoszonych, do których dołączyłem, zbadań geograficznych ustęp; a później 1821, zdołałem w rocznikach towarzystwa przyjaciół nauk, umieścić jinny z tych badań ustęp: *o odkryciach na morzu atlanckim*. Nadmienwszy to, powiem o dalszych zabiegach koło dziejów narodowych.

Służba zastępcza w Wilnie, niemały czas, oderwała mnie od nich. Pod koniec jednak postrzegłem, że nim co zdołam wypracować, nieźle jest tymczasem widzenia różne popularizować, lżejszymi środkami rozpowszechniać; czyniąc rozbiory dzieł historycznych jakie się ukazywały, chwostać onych usterki, lub uporne przestarzałych wyobrażeń powtarzanie. W pospolitym szkolnym użyciu było dzieło *Theodora Wagi*. Chwyciłem za nie już w wileńskim 1816 wydaniu cokolwiek naruszając; potym 1818 cokolwiek wien dodatków wtykając: ostrożnie aby niebyło zbyt na raz pierwszy.

Przybywszy do Warszawy, otrzymałem narzeczcie wolny do pamiętnika warszawskiego przystęp. Niezwłocznie 1818, dałem doń krótki rys *panowania Stanisława Augusta* mogący służyć za dodatek i uzupełnienie historii Wagi. Skreśliłem go naprzód z powieści i pogadanek starych rodziny naszej krewniaków. Że się podo- bało dosyć, wnet 1819 osobnym wydaniem po-

nowione. Rozbiory dzieł historycznych: *pielgrzyma w Dobromilu* we wrześniu; *Bandtkego i innych* w listopadzie; *Święckiego* w grudniu, następowały 1819 jedno po drugim. A tymczasem, zaprzyjaźnienie się z Janem Wincentym i Jerzym Samuelem Bandtke; wzrost méj biblioteczki; nagromadzenie notat bibliograficznych, przyrządzały nowe środki i zapasy na lata następne.

W towarzystwie przyjaciół nauk dużo podówczas zajmowano się Naruszewiczem. Kłopotono się że historii narodu polskiego nie skończył. Odgrzewano tedy projekta kontynuowania onéj i wykończenie przez dobrane z towarzystwa grono, z którego, każdy osobno, bez obmyślonego planu, pod przywódem tylko Naruszewicza, każdy, nie znosząc się jeden z drugim, miał coś wedle swego upodobania wygotować. Umawiano do takiego ogromnego przedsięwzięcia ochotników, dostojnych, znamienitych. Niezapytano mię co o tym myślę choć naradom bywałem obecny. Z méj strony, nieprzymawiałem się do narad, myśląc sobie: jędor kupą jędyki wodzi, lew mój bracie, sam jeden chodzi. Raz jeden tylko Bendtkowskiemu, jednemu z żarliwych ochotników, mówiąc o nedorzecznosci podobnego zamiaru, powiedziałem że'm gotów pomyśleć i uprzednio napisać rozbiór, recenzją jich przyszlých płodów, co do stylu, wykładu, widzenia rzeczy, wskazać każdego

zalety, wady, słowem jakimi są historikami: a choćby chcieli jinnymi niebędą. Ale Naruszewicza jimie miało urok. Chociem sam jeden chodził, lwem niebędąc zamierzałem téż ucześcić się jego.

Łukasz Gołębiowski 1821 pchał do druku skrypt jaki posiadał tomu pierwszego Naruszewicza. Z nim zgłosił się do mnie. Przejrzawszy, zamierzyłem porozrywane sztuki, pospajać, polatać, objaśniającymi artykułami opatrzyć, aby pod firmą Naruszewicza, pierwociny dziejów polskich co świeższego pozyskały. W tym celu napisałem rzecz o *Ślawianach* (z czasem w bibliotece warszawskiej zamieszczoną). Tymczasem wystąpił z jinnym takiegoż skryptu exemplarzem Józef Sierakowski, przekazując go towarzystwu przyjaciół nauk z nastawaniem aby się wydaniem jego zajęło. Napróżno przekładałem że konkurencja niewczesna. Kiedy się wydawca Glücksberg nadarza, oddać jemu: towarzystwo winno naleść co lepszego. Niesłuchano. Glücksberg ustąpić musiał, Linde 1824 dopilnował wierne druku i towarzystwo z takiego przedsiębiorstwa w utratne wpadło rachunki.

Chodząc sam osobno w moich zabiegach i mozołach, nie lwa, ale błędną owcę wyobrażałem, co po pustkach lub w zgiełku trzód, wałęsa się po opuszczonych lub zaniedbanych pastwiskach, byle żer nalazła. Z tytułu professor bi.

bljotekarz, nie miałem nic do czynienia urzędownie z universitetem. Dość téż mi było zajmować się biblioteką rosnącą, którą bez katalogów należało otwartą do użytku powszechnego utrzymywać (ks. bibljogr. II. 49, 50). Aż niespodzianie z fakultetu, prawnego, wyszła propozycja abym był zobowiązany do wykładu historii polskiej. Przedmiot proponowany, wysoką instrukcji władzę przestraszył. Za tą pierwszą, wysunęła się propozycja druga z fakultetu literatury, abym był powołany do wykładu jakiej szczegółowej części historii. Na rok trzeci tedy bibliotecznój służby, otrzymawszy takie wezwanie, podjąłem wykład dziejów wieku XVI i części XVIIgo. Obrałem je z dwu powodów, raz, że w tym czasie przestworze, można było szerzej wielką część dziejów narodowych rozwinąć z poprzednich i następnych oglądem; powtóre, że dla téj części dziejów powszechnych, biblioteka warszawska zasobną była, w historyczne dzieła jakich wileńskiej niedostawało. Kurs bibljografji odłożony na sam koniec, na ostateczne godzin kilkanaście. W skutek podjętego dziejów wykładu przygotowałem sobie: paralelę Hiszpanji z Polską, a zgromadziłem w zapiski me mnogie do dalszych studjów notaty. Wglądając zaś do skryptu mego, skreślonych przed ośmią laty (1813) do historii dziejów polskich, mały z niej wyjimek w sposobie listu do Miklaszewskiego wiele zbytecznemi dzie-

jów ustronnych obserwacjami ustrojiłem, pod tytułem *ostatnich Zygmunta starego lat 1821* wydałem. Myliłby się czytelnik że całe przed ośmią laty dzieje są tak skreślane; te ostatnie lata, okazywały zamiar mocnego ich rozwinięcia. Do czego nieprzyszło.

Co ów kurs w universytecie znaczył? powiedzieć nie umiem. Żaden z uczniów o to mnie niepytał: wiedzieli. Słyszałem nieraz, jeden do drugiego donośnym mówił głosem: po co ty chodzisz, kurs nie obowiązuje. Słuchaczów też nie miałem. Wnet spadła liczba do trzech; czwarty był bardzo pilny nieliczący się do uczniów. Dopiero pod sam koniec gdy przyszło mówić nieco historycznie o teorjach konstytucyj, liczba do kilkanastu podrosła. Kurs tedy ten, nie dla uczniów universitetu warszawskiego, tylko dla méj nauki stał się wielce pożyteczny. Co do kursu biblijografji, ten poszedł drogami univerteckimi i do otrzymania stopni służył. Ja sam w fakultecie nie miałem nic do czynienia. Raz jeden w końcu, gdy fakultet znalazł się zakłopotany rozprawami do zadanego premjum złożonemi, dla decizji fakultetu wygotowałem ich analizę: do narad i decizji nienależałem, wezwany niebyłem.

Po mojem z Wilna ustępie, kurs historii powszechnéj wykladał zastępca Ignacy Onacewicz. W trzecim roku, universitet ogłosił do katedry

professorskiej konkurs. Dotąd w każdej zmianie położenia mego, bywało: chcesz? to masz. Niedobijałem się niczego, z nikim się o lepsze nieuganiałem. W konvikcie pijarskim były półroczne zaszczyty; w universytecie premja: nie mogłem się skłonić do gonienia o nie. Przechodziło, nie przeczę, przez myśl: a nuż nie otrzymam? upokorzony będę: ale jistotnym nieupędzania się powodem była obojętność, wynikająca z obawy aby drugiemu w drogę niewłazić, żeby przypadkiem nie wydrzeć tego co otrzymać pragnie. Czy tedy zerwać się do konkursu? Dwukrotnie w towarzystwie przyjaciół nauk do członkostwa niedopuszczanie, puściłem mimo siebie, niezważając na chybień tego o com niestał; niedopięcie konkursem mogło się stać niemiłe, jakożkolwiek zakryte nieobjawieniem jimienia odrzuconego: dopięcie zaś pozbawi Onacewicza tego, na co świeżo na miejscu zasłużył, co stać się mogło dla mnie nader dolegliwym. Co bądź, jść do konkursu wypadało mi koniecznie: on sam to widział.

Rzuciłem się tedy w konkurs, a do tego jawnie, z niejaką zuchwałością i wymówką przeszłości. Godło tylko powinno było cechować rozprawę pod zdanie universitetu przesłaną; opieczętowane i zakryte nazwisko uganiającego się, jeśli upadł szło na ogień. Własnoręczne mój rozprawy pisanie, jój z Warszawy przybycie, choćby

przezemnie nadesłanej, tajemnicy poniekąd nie-zdradzało: mogłem się podjąć przepisania i przesłania rozprawy cudzej. Ale w rozprawie samej, wyraźnie wymieniłem, że uczniem universitetu będąc, jestem méj historiki z dziełką (rozpr. konkurs. 16, 28). Opieczętowanie tedy nazwiska było znikomą formalnością, universitet wiedział czyją w ręku ma rozprawę. A niedostawało téj jeszcze formalności, że żadnego nie miałem stopnia, ni doktor, ni magister; do otrzymania których nie miałem pociągu, a odrazę gdy je łacińskimi otrzymywano sporami i perorami. Za godło wziąłem: *parve nec in video, sine me liber, ibis in urbem*. A to tęskne wytaczało pomnienia, ozięblęj przed trzema laty odprawy; a teraz zabawcie się książeczką, mniejsza o was. Obrażliwe to być mogło, gdyby przyjaźń i szczerza i obustronna przychylność podobnego wyrażenia miłym nieprzyjęła uczuciem. Nalazłem je, a dogodném okoliczności zbiegiem, Jerzy Samuel Bandtke wówczas, chcąc mi dowód swój życzliwości okazać, doktorstwo krakowskie wyjednał. Wychozące właśnie dzieje Indji, jagiellońskiemu universitetowi przypisałem, i takowych exemplarz do Wilna przesyłając, załatwiłem formalność, którąby wypadało rychło uroczyscie uprzętnąć. Dla litewskiej tedy życzliwości, opuściłem nieco niedogodne w rodzinnej okolicy położenie. Winiowano żem zrobił los. Mało kto powiedział po

co się narażasz? Uniwersitet obawiał się burzy z Petersburga, uprzedziłem że ta z Warszawy grozi.

Wiekem nieco odemnie starszy Ignacy Onacewicz, skończywszy szkoły, uściskał zaciętą niezamożną rodzinę, szedł do Królewca uniwersyteckiej szukać nauki. Z ostatnią w kieszeni złotówką, zaprezentował się profesorowi Kraus, który poznawszy ochotę paupra ułatwił mu rozgłoszenie się w studjach. Z czasem przybył stanął na czele burszostwa i wiele się przyczynił do rozwinięcia tugendbundu. Zbudowany silnie, z czołem rozwiniętym, niepospolitą pamięcią i łatwym obdarzony pojęciem, nabył naukę dojrzałą, a przede wszystkim historję i statistikę polubił. Z nauczycielstwa w gimnazjum białostockim, poszedł na zastępcę historji w uniwersytecie. Rozprawa jego konkursowa, napisana była pięknie, powabnie, z należyłą znajomością przedmiotu, bez méj krzywdy otrzymać pierwszeństwo mogła. Jednakże nie powiodło się mu. Przejście me z professorstwa w professorstwo, powinno było umniejszać wrażenie niepowodzenia; widząc jednak mój wyskok obcesowy, mógł sobie rościć żem dopiął swego przypadkowym połączeniem i cierpko znosić swe odsadzenie. Najmniejszego przecie niesłyszałem utyskiwania, niedoznałem żadnego humoru lub przymówki jakiej: owszem, uprzednia znajomość (przedm. 1818 do historji

Wagi), zamieniła się w zażyłość, poufałość i przyjaźń. Zbacząc z drogi do Brzostowicy, w kole rodziny jego znalazłem najserdeczniejszą gościnę. W powodzeniu i niedoli, nic niezdolało wzajemnego zaufania zachwiać, ani zachmurzyć stosunków między nami. Dążąc w zawodzie powszechnej sprawy, zostaliśmy z jednostajnym wzajemnym uczuciem: Onacewicz do zgonu, ja po zgonie jego (Nowosil. w Wilnie 16, 26).

Gdybym kreślił żywot mój musiałbym rozjaśnić stosunki z mnogim światem, opowiadać jak się zbiegały, krzyżowały, z nich wyprowadzać wyniki następstwa; wypadałoby mówić o wielu osobach, mianowicie ściślejszą przyjaźnią bliższych, jakieśmy się znajdowali jeden względem drugiego. Piśmiennictwa tylko patrząc, tych mi tylko jimiennie napomknąć wypadanie z którymi zbiegały się dziejów i rzeczy narodowych pracowywania.

Pod owe czasy kiedym zjednał ochotę Jana Wincentego Bandtke do wydania kroniki Galla, a konkurs rozwiązany został, wrócił z Paryża książę Czartoryski i zamierzał ponowić wizytowanie uniwersytetu wileńskiego. Pospieszyłem do niego do Puław, dla ułożenia wymiany dubletów z biblioteką warszawską, którą miałem opuścić (ks. bibliogr. II 50, p. 183). Korzystając z wielce pogodnej pory, pozyskałem użyczenie z biblioteki poricko puławskiej dosyć statu-

towych kodexów, które do Wilna zabrałem; oraz kodexa kroniki Galla, z którymi napadłem na towarzystwo przyjaciół nauk, przypominając, jak od czasu utworzenia swego, oświadczeniem Czackiego, obowiązane jest kronikę Galla wydać. Jest do tego pora: składam kodexa, wskazuję wydawcę. Wymówić się nie było podobna. Przyjęto: a ja pośpieszył do Wilna (Bandtke editor chron. Galli lecturis p. VII. VIII).

Przybywszy do Wilna, oddałem Ignacemu Daniłowiczowi co się statutów litewskich tyczyło. Przygotowywał on onych wydanie (rozbiory dzieł prace Narusz. i Czac. 18, nota 46), trudnił się oraz kronikami litewsko-ruskiemi. Wspólnie z nim, z pory, że w fakultecie naszym na kwestję prawną nadeszła kolej, podaliśmy do premjum: jaki wpływ prawo rzymskie na prawodawstwo polskie i litewskie mieć mogło: spór Bandtkego z Czackim, na właściwe wyprowadzając stanowisko. Rozprawy Alexandra Mickiewicza i Franciszka Morze objaśniły to (dziennik warszawski 1825, 1826). Obowiązek, chłonał nam wszystek czas, zdołaliśmy jednak dorywczo dla piśmiennictwa naszego niemałe podchwytywać godziny. W lutym 1822, dla użytku uczniów, puściłem w świat pismo o *naukach źródła historyczne poznawać dających*. Powołany do wystąpienia na publicznym posiedzeniu zamknięcia roku szkolnego 1822 24 czerwca, skreśliłem: *ocalenie Pol-*

ski za Łokietka. Universitet bez chwiania się, czytanie dopuścił. Słałem 1823 do siewiernego archivum do Petersburga: *uwagi nad historją rossijską Karamzina.* Do druku wykończyłem i oddałem *tom pierwszy, ksiąg bibliograficznych:* wyszedł 1823. Dla Łukasza Gołębiowskiego dostałem od Filipa Platera, w Petersburgu prze-siadującego, rękopism Czackiego; a typograf Zawadzki dał mu sto rubli srebrnych za dłużej przytrzymane numismaticzne płyty. Zabrałem się naostatek do wydania przekładu polskiego 1449 statutów koronnych. A gdy ze stanowiska mego, po tylu latach i trudach, mogłem pomyśleć żem cokolwiek wziętości zyskał: zawsze szkolnego użytku *Wagi historją*, dużo, mnogich ustępów dołożeniem 1824 pomnożyłem. Byli starzy nauczyciele, co nie mile to przyjęli; młodszym podobalo się: dla Uldyńskiego w Krzemieńcu niedość było.

Jeszcze rossijski z czasów rzeczypospolitéj, statutu litewskiego przekład, nie był odkryty, kiedy 1822 vizitujący kurator, polecił universitetowi aby statut obowiązujący na rossijski przełożony został. Tym końcem naznaczona była komissja, złożona z Ignacego Daniłowicza, Łobojki i mnie. Małorossjanin Łobojko, literatury rossijskiej professor, a po bytności swój w Warszawie, mowy polskiej nieco poduczony, tłómaczył: polsko-litewskiej ruszczyzny statutowój nie

rozumiał, naszej rady ciągle potrzebował (nota w dodatku, do pisma Daniłowicza o bibliot. Tołstowa). Z nadejściem wakacji Łobojko śpieszył do Petersburga z posuniętym przekładem swym w nadziei przywiezienia rang i chrestów. Zaprezentował się z nim Speranskiemu, a ten ledwie nań spojrział: nie tegośmy chcieli, zawołał: potrzebowaliśmy waszej opinii czy statut jest dostatecznym prawem, czego mu niedostaje, aby Litwę od ukazów wyzwolić.

Runął nareszcie z wyżyn swoich universitet: a dla mnie, dulcis recordatio praeteritorum, poczęła się żalobnym powlekać kirem. Cudzoziemcom, Frankowi, Bojanusowi, przystało usuwać się: nam krajowcom, wypadało stać, powszechnego doczekując losu; wybyć do końca dopóki usługa narodową być mogła. Dwudziestoletnie z universitetem stosunki, nie uplątały mię w żywioł imperji. Spotykały mię naukowe zaszczyty, wolnego obszczerstwa miłośników nauk w Petersburgu, towarzystwa starożytności rossjiskich w Moskwie, nauk charkowskiego universitetu, za które po bratersku chętnie się odpowiadało. Ze służby, z czynu, znalazłem się w randze: z zasług nieotrzymałem żadnej, ni rangi, ni dekoracji co mogłoby niemało gorczy zrządzić: żem jich nie otrzymał, obowiązany jestem Malewskiemu.

Szymon Malewski człek niepospolity, z mło-

dych lat 1794 sekretarzował hetmanowi targowicy, powieszonemu Kossakowskiemu. Stało się to niemilem dlań pomnieniem. Skąpiec, sknera; w prywatnym postępowaniu nie bez zarzutu, narażał się na pogadanki: ale w publicznej uniwersyteckiej usłudze niesplamiony, duszą był uniwersyteckiej administracji, naostatek rektorem. Niczego dla siebie niepożądał, skoro został emerytem, choć miał prawo w murach universitetu mieszkać, opuścił je. Znoszenie w uniwersyteckich beneficjach pańszczyzny, on powodował; postęp naukowy ułatwiał. Widziałem go długo w urzędzie i w wielogodzinnych wesółych wy-nurzeniach się. Dał mi uczuć jile zna położenie me, a nigdy mi niestanał zawadą lub utrudzeniem, odwracał owszem co mogło stać się niedogodne. Przewidywał nadchodzące koleje, nie-naraził, na sztych nie wystawił nikogo; dla nie-podobnego wstrzymania nieodzowności, fałszywego lub niegodnego kroku nieuczynił; odwracać, a w mętnym kale łowić było udziałem jinnych.

W wichurze ostatniej, możnaby niejednemu przymówić nietrafne postępowanie, które łotrom pole otwierały, a gdyby się grało w trzeba było, nie trudnoby było dostrzegać chybione środki. To pewna, że te jinne środki, jinnyby obrót wątkowi dały, aleby wysnuły toż samo do czego przyszło. (Novosilców w Wilnie 1824).

Gołuchowski i ja, wiedzieliśmy dokładnie o ukazie 14 sierpnia 1824: ale że niebył ogłoszony, ani nam urzędownie udzielony, udaliśmy się przeto po wakacjach na miejsce do Wilna, gdzieśmy jeszcze pięć tygodni przebyli, nim urzędownie powiedziano: jidźcie precz. Co było! trudno piórem wyrazić. Spokojniejsze chwile obracałem na przeglądanie protokołów komissji edukacyjnej, wyciągając z nich notaty do ksiąg bibliograficznych: a wspólnie z Daniłowiczem, doglądaliśmy ukończenia druku: *ksiąg ustaw polskich i mazowieckich przekładu 1449*, który skończony 15 października 1824, tegoż dnia na posiedzenie universitetu posłałem: a sam z biblioteką mą wyładowany, w parę dni potym Wilno opuściłem (Nowoś. w Wilnie 20, 21).

Mamże o téj tygodniowej siedmdziesiątkilka mil podróży powiedzieć? podróży która dla mych trudów naukowych, pytanie zadawała: co dalej? Mały starozakonny woźnica, po modlitwie rannéj, nuci sobie wesoło czystą polszczyzną piosneczkę (ks. bibljogr. II, 56, p. 237). Coś tak wesoły? w podziwieniu pytam. — Jakże nie mam się cieszyć! po wielu leciech odwiedzę matkę, ojca, siostrę: z Warszawy niedaleko do Łęczycy, dojadę do nich; i opowiedział jakim przypadkiem dzieciuch w Litwę rzucony został, gdzie furmanką do własnych koni przyszedł. — Masz żonę? — Mam, straganik trzyma na niemieckiej ulicy, mały

handelek dość się jój wiedzie, bóg nas nieopuścił. — To twoje konie? — Nie moje, moje straciłem. — Jakto? — Opowiedział jak w jednej na Wołyn wyprawie, czynownicy rossijscy uczepili się go, z koni i ze wszystkiego wyzuli, do biedy przywiedli. Mimo tego znany jestem, konie mi powierzają w dalekie nawet strony i tymi do Łęczycy dojadę, toć najdę kogo w Warszawie co je najmie w tę stronę. — W jinnych rozmówkach zaczęłem o trefne; a on mi na to: ja sędzę że w talmudzie wiele niedorzeczności, ale zachowuję jile można przepisy nasze, bo trudno się odróżniać. Uczeni talmudiści powiadają, że jich nauka najlepsza, jedynie bogu miła: ja nieuczony ale niemogę pozwolić na to aby bóg jinnych ludzi opuszczał, z niechęcią na nich patrzył: on jest jeden, niemoże odrzucać tych co go chwalą jakimkolwiek sposobem: mahometanin, israelita, chrześcijanin, równie od niego widziany: byle sprawiedliwie i uczciwie postępował, najdzie się u boga. — Zgoda braciszku! zawołałem, dobrze myślisz; a któż cię tego nauczył? — Nikt, tak sobie myślę, sam tak rozważam, tak widzę. — Wzajem i mnie pytał co się w Wilnie dzieje? co mię spowodowało że go opuszczam? Opowiedziałem mu. Gdy w rozmówkach chciałem raz aby coś przypomniał ze swój wołyńskiej przygody: zamilkł, nieodpowiedział; a gdy mi się zdarzyło przypomnieć wileńską, pojrzał na mnie

i rzekł: co bóg na człeka dopuści, dość raz powiedzieć, to się nie powtarza, należy z pokorą znosić. — Jakże niemiec dla takich ludzi wysokiego szacunku? Z takim towarzyszem podróży, trudno było nierozpogodzić zasepionej myśli.

Zwykle w podróż brałem książeczkę do czytania. Tą razą na ten koniec siedząc między ładunkami biblioteki méj, nieodosobniłem żadnej. Myśl tedy natężała się w rozpamiętywaniu, rozmyślaniu. Bibliograficzne brednie, które dużo jeszcze zajmowały, lżejszym niekiedy zabawiły roztargnieniem (przedmowa ks. bibljogr. II, 65): lecz te płóche polotki, pierzchały przed surowym namysłem. Snem czy jawem chwycony umysł, tonął w przeszłościach, z następstw z nich wyniknąć mogących, zagłębiał się w przyszłość. W omroczeniu, zgiełk i wrzawa ludu, jego radosne uniesienia, jego poważne obrady, głosowania kołysały miłym zachwytem. Snułem się między tłumami, dopatrując wątku i rozwiązania: aż widzenie tęskną pokryło się niepewnością.

Świat niema wypoczynku: mieć go niemożesz; nie patrz końca, oblicz się: aby dalej. Żem nie zrobił losu, postrzegli ci co o nim przed trzema laty mówili. O podjęciu obowiązków jakich, nie było co myśleć. Jakoż nikt mię potym do nich nienęcił, żaden się nienadarzał, i ojciec do nich niezachęcał jak temu lat dwadzieścia kilka. Utracuszem niebyłem, przywykły do mierności,

przy większych dochodach, zwykłych dla siebie potrzeb niepomnożyłem: alem fortuny nierobił, grosza niechował, nieodkładał, rozchodziło się wszystko: mogłem się utrzymać z tego co karmieniczka przynosiła, chociaż to ledwo dziesiątą część professorskich dochodów wynosiło. Z biblioteką całą cokolwiek podrosła, w jizdebce jednej dobrze ogrzanéj mieszcząc się, bez sieni, bez przedpokoju coby przystęp do niéj utrudzało; cały czas naukowej pracy, poszukiwaniom, piśmiennictwu, poświęcić mogę. Choć teraz pod jednym dachem z rodziną, drzwiczkami tylko przedzielony, dla niéj niedopiero stracony.

Dorywczej przyjacielskiej naukowej przysługi; dorywczych naukowych zatrudnień, niepodobna uniknąć. To są rzeczy przypadkowe. Wypadało dla siebie samego obmyślić plan ciąglejszego zatrudnienia, stosownie do zasobu zebranego od lat dwódziestu, który jeszcze podrośnie, stosownie do źródeł jakie najśnadniej mieć można. Jidąc przedewszystkim w widoki zapomniane, zaniebdywane, wiele takowych na polu dziejów polskich znajdowało się: one wymagają przebadania nimby się do skreślenia obszerniejszego przystąpiło dziejów narodowych wykładu. Biorąc bliżej własne sprawy, wypadaż zaniebdywać dzieje powszechne i historyczne studia które były przedmiotem wieloletnich nauczycielskich trudów, w których téż może cokolwiek od jinnych mniej

dostarczanego postrzeć się udało. Skreślenie wykładu można odłożyć podkoniec, trzeba tylko sztychem i pozyskaniem jeszcze niepoznanych szczegółów, przygotowania czynić.

Jakieby się znalazły do publikaty ogromnego zamiaru środki? jaki wydawca? o tym zawczasu było myśleć. Jinne z tego względu nasuwały się przewidzenia. Moje duże dzieło, aby było poczytne, poszukiwane, wątpić mogłem. Żadnym powabem nieprzynęci. Powabem jego mogło być jedynie zapatrywanie się na przedmiot mniej zwykły, może nowotny; jego rozkład, wykład, czego w wielotomowym dziełku, nieodrazuby się czytelnicy dopatrzyli. Obmyślałem więc przynętę, przez uprzednie mego widzenia rozpowszechnienie krótkimi na różny sposób przystępnymi dziełkami, któreby mi wziętość jednac mogły. Ten zamysł, ze zbiegu okoliczności mocno się opóźniał: a zatym i do czego większego nieprzychodziło. Ztym wszystkim nawiązał się kłębek zatrudnień, którego wątku łat siedm następnych wysnuć niezdolały.

O cenzurze na bryce niepomyślałem: wiedząc jile była w Wilnie ostrożności cenzurą a podejrzeń w Warszawie. W wileńskiej uniwersyteckiej rosyjskiej, mimo zaszłych napaści i drażliwych wydarzeń, zostawały dawne przepisy ostrożności, które nakazywały cenzorowi czynić autorowi uwagę, a przepuszczać i zostawić dwuznaczne

wyrażenia, gdy autor dając jim dobry wykład przy nich obstawał. W tajemnej, podejrzliwej cenzurze warszawskiej, nakazano cenzorom baczyć na wyrażenia się autorów, a domysławiać się jakiej alluzji, takowe bez litości wymazywać.

Ledwie się rozgościł w stolicy, wraz nawięło się, że powiem dorywcze zatrudnienie w objaśnieniu *starych pieniędzy w Trzebuniu wykopanych*, co zaraz 1826 do druku poszło za pośrednictwem dziennika wydawanego przez Michała Podczaszyńskiego. Nalazła się w tym kwestja narodowa; nie tylko pieniędzy Piastów, ale niemniej handlowych stosunków, na które przyszło też baczyć zwrócić, objaśniając później *kilka kufickich pieniążków*. Ledwie to do Petersburga doszło, pisał mi 1829 12 grudnia Frähn: in tam paucis numis kuficis, qui hic in medium abste producti sunt, tot ineditos, nec a me antehac visos reperiri, equidem satis mirari non possum. Z wątpliwości wyszedł, gdy mu oryginały dosłano. To pieniążkami dorywcze zajmowanie się, wchodziło w ogólne studjów historycznych zamysły; przygotowałem nawet do nich płyty wyobrażające kilkaset medalów greckich (list do Żupańskiego w album 1856).

Najnaglejszym zatrudnieniem stawiała się bibliografia. *Drugi tom ksiąg bibliograficznych*, pchnięty był do Wilna i tam 1826 wyszedł. Zapowiadał on dodatkowy, w którym miał być ka-

talog inkunabulów drukarni polskich, do czego tych co biblioteka warszawska posiadała, przyrządziłem spis i opis. Tenże dodatek mógł być być napełniony jinnymi artykułami, jak naprzykład, *dziejami bibliotek w powszechności*, które się 1828 ukazały za pośrednictwem dziennika wydawanego przez Ordyńca. Do wygotowania bibliograficznego dodatku, nieprzyszło.

Za pośrednictwem dzienników, zdołałem puścić rozprawy Alexandra Mićkiewicza i Franciszka Morzego o wpływie prawa rzymskiego na polskie, tudzież własne artykuły: o *kronice Prokosa* 1826; o *Geschichte von Polen Bronikowskiego* 1821; o *prawie rzymskim w sprawach kryminalnych* w Themidzie 1827 listopad; a zaś rozbiór prac *Naruszewicza i Czackiego* wygotowany 1826 w kwietniu, znalazł miejsce w rocznikach towarzystwa przyjaciół nauk. To wszystko tyczyło się dziejów narodowych.

Kilkotygodniowe wygotowanie *Eddy*, poszło do druku do Wilna 1828.

Towarzystwo przyjaciół nauk, straciło Staszica i zostało zagrożone niebezpiecznie. Na zmarłego czyhała i od razu nastawać poczęła, zjadła nienawiść. Przydusił ją primas Skarszewski, który wnet 1827 wyniósł się z doczesności. Wielki książę chce, mówi mi kolega generał Wincenty Krasiński, żebyście Prażmowskiego na prezesa wzięli. — Niemcewicz nim będzie,

odpieram. — On was zgubi. — Prażmowski zgubi: a jeśli towarzystwo ma ginąć, niech ginie z Niemcewiczem a nie z Prażmowskim. — Nadmieniam o téj przydłuższej rozmowie, oraz o przydłuższej przewłoce, nim się dokazało Niemcewicza na prezesostwie osadzić. W dni kilka po oborze, zjednano rozkaz wielkiego księcia, wedle którego papiery Staszica zabrane przeniesione zostały na ratusz; dzieła zaś drukowane oddane wielkiemu księciu do spalenia.

W owe czasy postanowiono w towarzystwie zająć się starożytnościami polskimi. Komissja na to naznaczona. Ledwieśmy zasiedli, strach przejął; prezydujący nam w komissji, kasztelan Tarnowski zniknął; Gołębiowski przyszedł z tą wiadomością stroskany co ma począć z gotowym dużym dziełem swym które miał komissji złożyć; jak teraz wydawcę naleść? Podziel dzieło swe z różnymi tytułami na części, po kolei wyjdzie. Usłuchał rady, cztery tomy z ogromnych materiałów, jaktak skreślonych wydał. Do ubiorów dostarczyłem mu figur z księgi koronacji króla Alexandra, które mu Puławy odmówiły, a które miałem z czasu odwiedzin mych Porycka. Była potem w towarzystwie deputacja do ułożenia prawideł pisowni, dziwnie trocha, zboczyła tak, iż mi przyszło upomnieć się o swoje. Odezwałem się tedy pro domo sua, w pamiętniku naukowym

przez Szymkę wydawanym: ale się to dziejów polskich nietyczy.

Zapowiednie i obietnice braci Bandtke, wydawały mi się jść w odwłokę dla tego; co mnie: olim familiari colloquio revelavit malam fidem in statutis nieszawiensibus latentem Jan Wincenty to ja 1823, palam facere festinavi w pierwszym bibljograficznych ksiąg tomie (Bandtke jus polon. lecturis p. viii). Varjanty jednak statutów drukowanych łacińskiego textu, niewiele światła rzuciły. Dopiero gdym 1824, przekład polski wydał, puścić się mogłem w *historiczny zbiór wiślickich statutów*, a razem wydobywać żywiol narodowy w *historycznym rozbiorze pierwotnego prawodawstwa polskiego*, co jedno i drugie znalazło miejsce 1827, 1828, w rocznikach przyjaciół nauk (tom xix, xx).

Prosty nieprawniczy rozpatrywania sposób, zjednał dobre przyjęcie i dość prędko różne kwestje obudził, ale od nikogo dziennikarskiego rozpatrywania nieotrzymał. Dziwna, od lat dwódstu, kilkudziesięciu autorom moimi recenzjami w oczy zajrzałem: a moje większe i mniejsze dziełka, niezasłużyły na żadne w języku polskim rozbirowe spomnienie. Aż dopiero to pierwsze w prawodawstwie poszukiwanie, uczczone zostało przyjacielską Ignacego Daniłowicza analizą, którą mi z Charkowa nadesłał. Rozbiór ten jego znalazł miejsce w xviii tomie dziennika warszawskiego.

Ignacy Daniłowicz ruszony z Wilna, nie był stracony dla nauki, statutów nie opuścił. W uniwersytecie charkowskim professor i fakultetu prawnego dziekan, ledwie rok tam był a już ogrom trudów jego podrósł. W przejeździe do rodziny swój na Podlasie, wedle umowy, spotkaliśmy się 1826 w Łucku, gdzie mi ukazał kilka liber papieru, gęsto zapisanych powiastkami kozackimi, małorossyjskimi i rossyjskimi. Tam w Łucku powierzył mi przygotowany do wydania statut litewski redakcji pierwszej; zatrzymując u siebie gotowy też redakcji drugiej. Skorom znalazł ochotę Titusa Działyńskiego do nakładu na wydanie, przygotowałem 1829, 1830, tak statut we trzech językach, jak wstępnego prawodawstwa litewskiego pomniki. Niedopiero zachodziłem do metrik koronnych, poszukując dokumentów historycznych; z takich wybierałem co mogłem dla pomników prawodawstwa litewskiego. Druk rozpoczęty, na nieszczęście przerwany był w końcu 1830 tak już ledwie w lat dziesięć, *zbiór praw litewskich* 1841 w Poznaniu ukazać się zdołał. Niewiem czy go Daniłowicz widział; niewiem! Straciłem jego ślady: słyszałem niepewne powieści o podróżach i cierpieniach; słyszałem że w Moskwie osiadłszy doznał gorzkich do zgonu zmartwień. A piśmienne trudy jego, czy ocalały?

Kiedy statuta litewskie szły do druku do Poznania, Jan Wincenty Bandtke w Warszawie na-

kładem towarzystwa przyjaciół nauk, wydawał statuta koronne, jus polonicum (Polska średn. wieków XIII 40).

Zajęcie się statutami nie przeszkadzało innym poszukiwaniom albo pomnażaniom notat do geografji, do heraldyki, do politiki, do sfragistiki, do genealogji, ubiorów, urzędów. Najczęściej zapisywałem sobie do tego dzieło i paginy jego, gdzie czego w potrzebie szukać i naleść. A rysownicze wizerunki, aby mieć pod ręką: krajobrazy, pieczęci, herby, ubiory, bałwochwalcze bałwanki, pomniki, kurczyły się na mały papier lub zbyt skwapliwie na blachy; z monumentów krakowskich w ówczas kwapiłem się na mały wymiar, groby królów wygotować (Polska, dzieje i rzeczy jój t. IV, p. 489). Kiedy Gołębiowski umówił się z Kalasantym Szaniawskim o *dziejopisach polskich* pisać, mogłem mu notat udzielić. Cokolwiek z nich korzystał, ale do skazówek na jakie prowadziły, trafić nie umiał. Wyszło jego dzieło na prędce wygotowane 1826, w którym przyrządzenie jakkolwiek porządniejszej o historikach polskich wiadomości, nie udało się.

Powrócił był z zagranicy litograf Oleszczyński z projektami wielkich atlasów. Radziłem aby naprzód z czym mniejszym wystąpił, coby do jego pięknej roboty upodobanie budziło. Pod tę porę komissja wyznań i oświecenia poleciła mu wyexekwowanie szkolnego atlasiku starożytnej

geografji, do którego wygotowałem rysunek. Jedną Italją sam litografował, resztę powierzył uczniom swym, załedwie uczyć się poczynającym: nie powiodło się. A przecie w litografji wojskowej wybornych rysowników mapp nie brakowało. Byłoby co mówić o téj wojskowej kartografji. Tam do historii polskiej Miklaszewskiego przyrządzono mappki pantografem. Zaradziło się temu przy ponowionym téj historii wydaniu, wyryciem na blasze pięciu historycznych mapp w Norimberdze; posłużyły i do historii Theodora Wagi. Niechże mi nikt nie zarzuca, żem dla siebie sam karty geograficzne sztychował; przyrządzały się jich rysunki dla jinnych; nie bez kłopotów i strapień litografowane, ryte. A własnego sztychu było wtedy w zapasie płyt sześćdziesiąt przeszło (patrz list do Żupań. w album), a dwanaście mniejszych w robocie.

Wspomniałem o cenzurze, że mi nieprzyszła na myśl na bryce. Umawiali się z nią dziennikarze jak mogli; universitet i towarzystwo przyjaciół nauk, były od niej wolne, miały, mówiono, swoje cenzurę dla siebie. Z resztą udawałem się do wileńskiej. Żeby się osobiście z warszawską zapoznać, niosłem sam do Kalasantego Stanisławskiego drukowane w 1819 panowanie Stanisława Augusta z małymi poprawkami: by przejrzał. Aż tu cenzor naczelny odwołuje się do ministra Stanisława Grabowskiego; a potem po-

wołuje się na Novosilcowa. Po wielu miesiącach odebrałem (przedwstępie wydania 1839, p. 8, 9). Mówiono że ustępy przez cenzurę wykreślane, rapportowane były wyżej. Rzeczywiście tak było: miałem w ręku kalligraficznie spisywane, z podpisem ministra Stanisława Grabowskiego; tak jak miałem téż w ręku, absolucje czyli rozgrzeszenia casus reservati penitentek naszych od papieża z Rzymu nadchodzące, wprzód przez badawczą ciekawość rozwijane, bo i te przez cenzurę brülowskiego pałacu przechodziły, nim je dla penitentek biskupom oddano. To działo się za ministerstwa Stanisława Grabowskiego.

Tymczasem kiedy snułem w głowie, niełatwe do przeprowadzenia projektu, z różnych stanowisk, obrabiania i popularizowania dziejów narodowych i do tegom się przyrządzał, zbiegły się okoliczności które jinny jim kierunek nadając, stały się bardzo dogodne. Zgłosił się pewien nauczyciel do komissji wyznań i oświecenia, o pomoc do wydania tablicy Strassa, Stroom der Zeiten, którą z niemieckiego przełożył. Polecono Gołębiowskiemu aby dał o tym potoku opinią. Poradziłem aby takową dał jak najpochlebniejszą gdy rzeczywiście na to ów potok zasługiwał, z małą obserwacją, że w nim nie dostaje dostatecznego chronologicznego wyłuszczenia dziejów Rossji i Polski. W skutek tego jemu samemu, a nie nauczycielowi polecono aby

wypracował i zapełnił niedostatek. Przygotowałem mu stosowne potoku przerobienie w lot, własnym pismem swym przybytek napełniwszy, ukazał: a Szaniawski, w podziwieniu, admirował, approbował.

Nie mów nic Łukasz: udało się nam: wiesz cośmy na oczy przeprowadzili? jistną prawdę że Ruś cała, dniestrańska, pripecka, dniewrowa aż do Donu, zlała się z Polską w jedno; a Moskwa za lasami, patrz! osobno. Skoro nauczyciel swój potok ogłosił nieociągając się, ni do cenzury zgłaszając, puściłem w świat, w listopadzie 1828 tablicę *dziesięciu upłynionych wieków*. Drukowany chronologiczny arkusz ze sztychowanym i kolorowanym potokiem, oddawałem po 10 lub 12 groszy księgarzom, i tysiąc kilkaset egzemplarzy rozbiegło się, nim rozchód wstrzymałem sam; aby chyby poprawić, brak niektórych rzeczy dopełnić.

Tituł zapowiada, że te dziesięć upłynionych wieków, są chronologją do *obrazu dziejów*. Obraz przygotowany do zamysłanych tablic historycznych, historycznego atlasu, z którym gdy przypadło się wstrzymać, puściłem go na cenzorską jigraszkę. Posłałem do Krakowa jakoby tam drukować miał. Wrócił ztamtąd z podpisem cenzury tamecznej: niewolno drukować, z własnoręcznym trzech cenzorów podpisem tak: Boduszyński, X. Bystrzonowski, Grodzicki. Przepi-

sawszy zabroniony owoc, posłałem kurjerem do Petersburga. Tameczna cenzura, z pewnych względów cokolwiek mi obowiązana, odwrótnym kurjerem zwróciła, z podpisem: pozwala się drukować, pod warunkiem złożenia siedmiu egzemplarzy w komitecie cenzury. Z takim дозволенiem przesłałem cenzorowi Łubkowskiemu, oświadczając, że gdy zamiar mój drukowania w Petersburgu chybił, chcę obraz ten w Warszawie wydać.

Kłopot! dezolacja! Łubkowski w prośby aby autor coś tam odmienił; autor odpiera, że tego uczynić niemoże, boby się poważył krzywdzić imperatorską cenzurę, sam cenzor królewski jest pewnie mocen złemu zaradzić. Więc w radę do radzcy Szaniawskiego. A po niemałej odwołce, popodkreślał czerwono kilka wyrażen, i tymże czerwonym inkaustem, udzielając pozwolenie drukowania dopisał, że się zwraca uwagę autora na popodkreślane wyrażenia.

Spomniałem już że szukał widoków zaniebanych, opuszczonych; unikając konkurencji, bym niezawadzał tam, gdzie jinni co dobrego zrobić mogą. Dla tego, lat tyle upłynęło, do jakiego krótkiego wykładu dziejów polskich nie zrywałem się, gdy tylu było, co ją traktowali. Użycie tylko historii Wagi ulepszyć usiłowałem. A gdy zdawało się, że nikt niemyślał o jakich chronologjach i atlasach historycznych, w których mnogie widoki, poszczegulniać się dają, począłem

się nimi zaprzętać i biedzić nad sposobami jakby na potoczne użycie przeprowadzić. W tym, szczęśliwie zatrzymany zostałem, zgłoszeniem się panny Reginy Korzeniowskiej, w którym mię zawiadomiła o zamiarze atlasu do historii polskiej, na wzór Las Casasa. Owóż nadarza się pogodna pora, zaspać nie można, usłużyć trzeba.

Cześć jój światłu, gorliwości i poświęceniu. Łatwo było okazać, że na method Las Casasa, wygotowywany dla Polski, czegoś więcej wymaga. Przyjęła plan powiększenia i podjęła wydanie. Do współpracownictwa powołaliśmy Józefa Miklaszewskiego i Leopolda Sawaszkiewicza. Atlas wygotowany został. Wszystkich dwónastu tablic rękopism, powierzyłem drukarni Gałęzowskiego wydać zobowiązanój. Siedmiu naprzód przyrzadzonych, dopilnowywałem korekty, której dalej podejmować niemogąc, miał się nią zająć Miklaszewski. Próżno kontynuacji oczekiwał. Jeśli reszta niewyszła i rękopisma przepadły, wina Gałęzowskiego drukarni: miała wszystko. Strata nieodżałowana, bo nie łatwo do tak wspaniałego przedsięwzięcia przyjdzie. Co jest, dzięki Reginie Korzeniowskiej.

Od niejakiego czasu zachęcałem pannę Tańską, aby swym powabnym pisania talentem, przedsięwzięła wykład dziejów narodowych dla dzieci. Namowy nieskutkowały. Z rozmówek, wynikło bliższe zastanowienie nad sposobami wy-

kładu dziejów, zniżonych pospolicie dla dzieci do powiastek niesklejnych, do koncepcików, do zjawisk i cudów, do urywków bijograficznych. Czyż nie można jim co ogólniejszego, ciąglejszego wystawić, co by dało poznać stan kraju, wieku, z przyczyn następstwa złego lub dobrego: boć to wysłowieniem i obrazowaniem, zrozumianym i pojętym uczynić można. W odmęcie więc przedsięwzięć mych: *Dzieje potocznie opowiedziane*, skreśliłem.

Własnym nakładem wydać zamierzywszy, w roku 1829, zapożyczyłem się 4000 złotych, w nadziei, że się wydatek wróci z procentem jaki się od zapożyczonej summy opłaca. Uprosiłem Adrjana Krzyżanowskiego, aby upoważnienie cenzury uzyskał na to dzieło, którego zdzielną bezjmienną pozostać pragnie. A Łubkowski mając świeżo pod swą pieczę z petersburską cenzurą, mój obraz dziejów, czyż mógł przypuścić aby w tenże co drugiego odemnie doń zawitało. Szło tedy gładko, wyrazu podejrzanego niedostrzegał. W miarę jego imprimatur druk arkuszy postępował. Już w czwarty dziejów zapuścił się perjod: gdy Miklaszewski, za ponowionym wydaniem swój historii chodząc, mój skrypt postrzegłszy: a to Lelewela pismo, rzekł! Struchlał Łubkowski. Nastaje naprzód przerwa, potem trudności; w radę z Szaniawskim. Nalega Adrian, Łubkowskiego gnębi, zniewolony przyzwolić na

zmianę kilku wyrazów, z czego mi się potem Szaniawski sam przy spotkaniu explikował. Dzięki Adrianowi! wydobył nareszcie i resztę.

A do mnie wpadł Miklaszewski: a coś mi zrobił? — co takiego? — konkurencja! — ah prawda; zapomniałem się, niepostrzegłem; wybacz, stało się; aleć nie stracisz, ani Glüksberg. — Miklaszewski zaś, jak mi sam mówił, miał otrzymać od Glüksberga za to nowe wydanie poprawionéj historii, 6000 złotych. Mimochodem napomknę, że kiedy mi z czasem dbać o honorarja przyszło, takiej summy na raz, niewidziałem: najwyższa razu jednego doszła do trzeciej części tego, jak to w swoim miejscu nadmienię.

Wydatki me na dzieje potocznie opowiedziane, zwróciły się, mogłem niezwłocznie 1830, nie widząc potrzeby zgłaszania się do cenzury, wydanie ponowić; wydatek nań, podobnie zwracać się począł.

Handschriftliche Mittheilungen Lindemu do przekładu pism o Kadłubku 1821 udzielone, są w druku; co się Jullienowi de Paris tegoż czasu, a potem 1830 we wrześniu Huotowi do dzieła Malte Bruna udzieliło, to w części przez nich użyte zostało; co się dla Sumorokowa 1827, dla Guizota 1829 wygotowało, to u nich pozostało; miało téż cokolwiek dziennikarstwo warszawskie; projekta wydawnictwa dzieł Naruszewicza i Czackiego przypadły. Zachętą Alexandra Wacława

Maciejowskiego, przez Zygmunta Krasieńskiego przłożone: *essai historique de la legislation jusqu' aux temps des Jagellons*, złapał Leonard Chodźko i w Paryżu ogłosił; z przerobionego w rękopiśmie panowania Stanisława Augusta, Drake, niemiecki przekład w Brunswiku 1831 do druku dał; a tegoż czasu Karol Neu w Berlinie swój niemiecki przekład pism pomniejszych geograficzno-historycznych. Nadmieniam się, to, gdy w tym było dosyć powtarzania oklepanych dziejów polskich.

Przyszło mi pod ówczas 1829, pomyśleć o wejście w koło sejmowe. Podałem się na kandydata sam, ubiegałem się tedy o pierwszeństwo z jinymi: po raz drugi to w życiu i ostatni.

Z końcem listopada 1830 straciłem ojca; naród powstał, zatrudnienia naukowe, zupełnie uchylone; przerwane zostały.

W ciągu téj przerwy, 1831 puściłem w druk, gotowe niedopiero: rozszerzone *panowanie Stanisława Augusta*; od dziesięciu lat leżącą *parallelę Hiszpanji z Polską*; tudzież pisemko *Nowasileów w Wilnie*. Wypadło mi tylko zasiąść i skreślić w czerwcu, *porównanie trzech konstytucyj*. Zapisywałem téż czas niejaki, w wolniejszych chwilach, niektóre zachodzące zdarzenia. Trocha z tego, przesłałem zaraz Michałowi Podczaszyńskiemu do Paryża; téż częśćkę później, do użycia Mauricemu Mochnackiemu dałem (patrz

list do Chełmickiego w przyp. do pol. odradz.). Wreszcie w roku tym, wszystko poszło na bok, do żadnej niezaglądało się księgi, stolik był pusty, w mój jizbie nocleg tylko.

We wrześniu tegoż roku, rozstałem się z matką na zawsze (zmarła 1837, 26 września), z rodzeństwem i całą rodziną; z moją biblioteką, z moimi zapasami naukowymi w sztychu i od kilkudziesięciu lat przyrządzonych notat i materiałów; z moimi środkami utrzymania życia, nareszcie z ziemią ojcystą; wzięwszy z sobą to co się w małej części z wydania dziejów potocznie opowiedzianych zwróciło i parę tysięcy złotych na początku tego roku od Bendochowskiego zapożyczonych: z mnogim ludem, poszedłem w świat: aż zatrzymałem się we Francji, w Paryżu.

Rejwachu tam było dużo. Dobrą opinią o możliwości niebrakło, gdy byli bankierzy, co kredyt otworzyć oświadczały; lepiej położenia świadomi, probowali pieniężną bezjimiennie pomoc podsuwać, odrzucaną; oszczerstwo zaś głośli, w Saxonji mianowicie, że miljonami dysponuje, każdemu zwolennikowi po 25 franków dziennie daje, a sobie co chce bierę. Rejwachu było dużo; postarałem się nareszcie, że nas koło nowego roku 1832 z Paryża wyruszono. Za druk komitetu narodowego zostawało jeszcze trzy tysiące prze-

szło opłacić; drukarnia panien Pinard poległa na mnie, że ten dług publiczny za druk *całorocznych trudów komitetu narodowego* zapłacę, (patrz ogólny obrachunek, pod koniec cało. trud. p. 294).

W Lagrange lafayettowym, przyszło mi na myśl dać francuzom wiadomość o trzebuńskich pieniądzach, o których me dziełko od Leonarda Chodźki dostałem. Przerzucony do Tours w lutym, znalazłem, w ciągu blisko sześciomiesięcznego tam pobytu, dwu miłośników numismatiki, a w bibliotece miejskiej, gościnę tak jak gdybym we własnej gmerał. Mogłem tedy o numismatice myśleć w chwilach od sprawy tułackiej wolnych. Ustępując rzemiennym dyszlem z Francji, gdzieś zawadzał, do tego stopnia że mnie cierpieć niechciano: odwiedzałem po drodze miłośników numismatiki, dla pomnożenia zasobów moich, to jest, zdejmując rysunki lub odciski z ukazywanych oryginałów; a wyciągając notaty z dzieł chwilowo widzianych.

Kiedym dni kilka zatrzymał się w Abbeville, zapytano mię, czy niechęć odwiedzić starego bibliografa Renouarda bo właśnie przebywa u siebie w Saint Valéry nad morzem? chętnie. Zastałem go zajętego przyrządzaniem jednego swego dzieła, dla ponowienia jego wydania. Kontent był z mych bibliograficznych pomnień. Zkąd tyle wiesz o mnie? wykrzyknął. Winszo-

wałem mu że gdy nowe gotuje wydanie, rozeszło się poprzednie. Oh tak nie jest, mam go jeszcze dużo, dla méj tylko satisfakcji ponawiam; a wraz zwrócił w pytanie, czy czego niezamierzam sam? — Trudno mi było o tym w mych przerzutkach myśleć, odpowiedziałem: ale niewielkie numismaticzne pisemko o wynalezionych pod Trzebuniem, chciałbym ogłosić. — Niedokazesz. — czemu? — a wiele exemplarzy? — co najwięcej, przynajmniej tysiąc. — C'est une folie! vous ne reussirez pas! trzysta nazbyt, sto pięćdziesiąt dosyć; ja moich bibliograficznych po 300 biłem i dotąd zostaje mi niemało; wszak znasz dzieło Duby, monnaies des barons, widziałeś go u wszystkich miłośników numismatiki, dzieło épuisé; owóż powiem co z nim się stało. Po wydaniu (1790) leżało, zamierzano go zniszczyć; dopadłem, ratowałem jak jinne, nabyłem za nic, całkiem, było do 300 exemplarzy; po niemałym czasie dopiero; poczęto go szukać jako épuisé, i tak pojedynczo odcemnie odchodzi: a mam go dotąd dosyć, a to widzisz od lat czterdziestu.

Mimo tego rodzaju zachęty, przybywszy do Bruxelli 1832 we wrześniu z torbą, zasiadłszy ślepym trafem w estaminecie czyli wielkiej karczemnej szynkowni pod znakiem estaminet de Varsovie, uknowany zamysł pomykałem dalej. Miłośnicy numismatiki, stawali się przystępni;

otworzyły się korespondencje; zapas figur, wycisków, notat, w pustej jizbie rośl; zdobyłem się na miedź aby sztychować, poczynając od trzebuńskich. Już miałem kilkanaście płyt gotowych i pismo z pierwszego planu gotowe, gdy jeden z dostojników belgickich mówi mi: póđźmy do Haumanów, to są israelici, przedsiębiorcy, wielce zamożni, opulents, pewnie do druku wezną. Jidziemy więc. Grzecznie Hauman przyjmuje, życzy sobie wprzód rozpatrzyć się, za dni kilka odpowie. Zostawiam więc u niego mój trud, oświadczaając że niewymagam niczego z mój strony, tylko udziału pewnej jilości, choć kilku exemplarzy, a z mych płyt, tyle sobie odcisnie zarazem, wiele mu będzie potrzeba, bo płyty nie są na zbycie, przy mnie zostają. Po dniach kilku, na godzinę naznaczoną, udaliśmy się do niego: właśnie kończył dobrze zastawione śniadanie: niebyło dziwu że m był naczecz, sprzętanych tedy półmisków zapachy, mile wietrzyłem. Hauman chętnie oświadcza podjąć druk, na swój rachunek, z warunkiem że płyty staną się jego własnością! — To być nie może! odpieram, czego wymagasz? — a bo możesz nadużyć swych płyt na moją szkodę, wydając toż samo to po angielsku, to po niemiecku. — Przyrzekam że tego nieuczynię, uprzedzam tylko że pragnę je przechować, jak przechowuję wszystkie inne, w nadziei że po latach wielu dla polskiego textu

będą. — Ja przeciw temu nie mam nic, jidzie mi o inne języki. — Kiedyż daję słowo, — to mi niedostateczne; — chcesz mi zabrać płyty za nic, a toż w nich jest valor miedzi: — to prawda: a więc zważając na twe położenie! ofiaruję za nie 200 franków. — Na cóż ci się po wydaniu płyty me przydać mogą? na ponowione, udzielię je do odcisku. — Do ponownego wydania pewnie użyteczne będą, a przytym, najdę kogo co mi z dzieła twego wygotuje elementarne, popularne pismo, też same płyty do niego użyję; zdarzy się dać artykuły do dzienników, do tego też same płyty mieć będę. — Chcesz tedy lichwę z mego trudu ciągnąć! płyty zostaną przy mnie. — Wstaliśmy by odejść. Hauman zawsze uprzejmy, sprowadza nas aż do bramy, wypuszczając na ulicę, oświadcza że jeśli mu stu subskrybentów zbiorę i płyty oddam 1000 franków honorarjum zaliczy. — C'est à vous de chercher les souscripteurs, les planches restent à moi, salut! — A dostojnik belgicki obruszony, dodał: il faut être un juif pour agir de cette façon. Co bądź o honorarjum posyłałem, zabrzmiała summa tysiąca franków.

W tym nadarzył się w Bruxelli, niepospolity wydawca Józef Straszewicz. Podróżując przed 1830, rozrzucał niemało grosza, pozabierał liczne znajomości. Poszedłszy w tułaczkę, znalazł kredyt, którym szczęśliwie swe przedsięwzięcia roz-

winał. Mego dziełka wydanie, na które posu-
 nąłem wydatek w sztychu, wziął na siebie,
 z warunkiem aby się wydało być dziełem numis-
 matiki zupełnej. Daléj mi tedy w rozprzestrze-
 nienie całości, w uzupełnienie. Francja dla przy-
 podobania się komuś, po trzykroć mnie niepo-
 kojła; jakże obejść się mogło aby Belgja, choć
 raz tego nie uczyniła, dla przypodobania się sobie
 saméj. Niespodzianie 1834 w kwietniu otrzymałem
 mandat d'expulsion, abym Belgją we 24 godzin
 opuścił. Druk był rozpoczęty, a zatym nową rezo-
 lucją rady ministrów, sursis udzielone abym druko-
 wanie dzieła ukończył. A drukowało się powoli
 i długo, bośmy wpadli w wielkie tarapaty dru-
 karskich waśni; a niewiem czy jest w dziejach
 typografji lub bibljografji podobny przypadek,
 aby druk dwu małych voluminów do czterech
 drukarni a dziesięciu miejsc różnych przenosił
 się, nim ukończony został. Wyszła nareszcie 1835,
numismatique du moyen âge. Obrachowaliśmy
 się niezwłocznie: 120 subskryptorów wydatki go-
 towizną podjęte pokryło; biliśmy exemplarzy 750,
 zdefektowało się kilkanaście, resztą podzieliliśmy
 się na połowę. Dla autora i sztycharza, przy-
 padło tedy 310 exemplarzy, à prix fort fran-
 ków 40. Gdzieś Straszewicz powiedział, że mi
 fundusz 12000 franków przyrzadził, z tego w sto-
 licy stało się pewno że mnie takową kwotę go-
 towizną wypłacił; a na provincji pewien professor

mathematiki, jak zaczął summować, mnożyć, do potęgi podnosić, pewny był że mi wydawca 60000 franków zaliczył.

Jinaczej to jednak było. Wycieńczony z tego co jeszcze jak swoje miałem a zaszargany, nieśmiałem puszczać się w odwłokę powolnego odbytu. Pytam więc za 300 exemplarzy wartości 12,000, czy mogę 2000 żądać? — można ale za dzieło tego rodzaju nikt nieda. — a tysiąc? — może! może się kto najdzie. Na takiej zasadzie z obrótnym wydawcą wszedłem w umowę: pięćdziesiąt exemplarzy zatrzymałem sobie, za resztę 750 franków przeszło otrzymałem, zamieniając współwydawnictwo w honorarjum. A to jest pierwsze w życiu, jakiego gwałtownie potrzebować zacząłem by sobie wystarczyć. Z tego przedewszystkiem umorzyć dług publiczny komitetu narodowego wypadało, na który już od niejakiego czasu, na mój użytek dawanych 1000 franków, odwrócić zdołałem; a potem, co mogłem na toż opłacanie przeznaczałem; 15 exemplarzy z mych pięćdziesięciu zaraz téż na to poszło, tudzież 200 franków zarobionych za własne kolorowanie tablic. Dług ostatecznie opłacony został 5 września 1836 (patrz ogólne obliczenie przy całoroczn. trudach komit. narod. p. 294—296). Nie wiele czasu potem Straszewicz sam chciał się numismatiki pozbyć. Miał jeszcze przeszło 400 exemplarzy, które puszczał za 3000 franków. Kupujący po

namysle zerwał umowę, tak że wolał z tego powodu 700 franków stracić, aniżeli 3000 czyli 2300 w niepewne wpłatać. Z tym wszystkim wziętość dzieła rosła.

To jedno ze wszystkich moich dotąd dzieł, pozyskało rozbiór. W Niemczech Grote hannoverski, we Francji Cartier d'Amboise skreślili analizy, w których nie o zdziełcy ale o jego dziele mówiono: bo we wspomnieniach o jinnych dostrzeżone raczej wyskoki o zdziełcy. Mimo tego trudno było liczyć aby numizmatyczne mozoły, chléb dać mogły. Zaczęliśmy tedy ze Straszewiczem rozmyślać czymby się zająć? Mnie się marzyło że się uda, me badania starożytności przefrancuzić. W tym celu puściliśmy na zwiady 1836 pisemko: *Pytheas de Marseille et la géographie de son temps*, jako annonce wielo tomowego przedsięwzięcia. To się niepowiodło. Szło cokolwiek do Niemiec, prawie nie do Francji; a gdy na niemiecki przełożone zostało, odchód do Niemiec ustał; rozdawaliśmy w upominku.

Straszewicz lepsze na pozór rachunki zakładać począł sur une histoire de Pologne, to jest na przekładzie dziejów potocznie dzieciom opowiadanym, bo jinnych moich niebyło. Żądał tylko odemnie onych kontynuacji aż do czasu tułaczki. Niemając żadnych dokumentów, z przypomnień jedynie i znanych dat, skreśliłem na

ten koniec pismo: *Polska odradzająca się*. Rykaczewski Erazm na francuski wybornie przełożył. Prospekt ogłoszony został; krajobrazy do téj histoire u Vander Maelena établissement géographique, obstalowane.

Od lat kilku dochodziły huczne upewnienia o mnie, że się historją polską zajmę, że się cały nauce oddam, bo powinienem historję polską napisać. Sądzę że niema potrzeby objaśniać niedorzeczności podobnych wykrzyków, kiedym z torbą chadzał. Prawdziwie mniej niedorzeczniemi wydają się wezwania Belgów, abym jim niederlandów historją pisał: poducz się po walońsku, flamandzku, druszi, brabantson; archiwa, manuskripta, bibliotheki są przystępne, będą ci otwarte. — Piszcie sami.

Dziwne są ludzkie usposobienia, rozmaite, sprzeczne. Ten pisze, wierszuje wtedy kiedy w biedzie, w kłopotach, przymuszony; ów jinny porwany szałem, zachwytem, swobodnie z ochotą; a jeden i drugi nic niemoże gdy go ogarnie uśpienie, osłupiałość. W rejtach i niestatecznym lat pierwszych tułactwa położeniu, przypominałem sobie koniec roku 1812 w którym odrętwiał był chwilowo umysł autoroczy. Ze zgiełku paryskiego, w ustronnej trudzonej ciszy, dała się czuć jakaś niemoc, do ciągłej lektury nawet, choć rozrywkę przynoszącej, nieudolność. Zajęcie się tedy numismatiką, było przerzucą-

niem cacek, w drobiazgach gméraniem, a zaprawieniem się i wciągnięciem do dzidełczych mozołów. Ależ jak zawsze tak i wówczas, niebrakło protektorów cudzą możebnością disponujących, wołających: on może, on powinien, czemuż się swoim nietrudni? poco czas traci?

Niémając żadnego widoku, przy zabawce numismaticznój przypadkiem zadzierniętj, mogłem jednak przewidywać że cokolwiek mnie czeka, zawsze, książek nieodzownie będę potrzebował. Rozgościwszy się tedy w méj pustej a przestronnej jizbie, począłem zaopatrywać się w stare książczyny, elementów, dictionarzy, chronologij, genealogij, jakie u bukinisty dopatrzeć się dało; razem zakupilem z Niemiec cokolwiek dzieł numismaticznych; słowem, zacząłem się we własną zaopatrywać bibliotekę.

Najzasobniejszą dla mnie bibliotheką, byłby był ładunek mych pism i notat przez lat kilkadziesiąt skupionych. W piątym roku przerwy, 1835, jeden księgarz, przyrzekł mi go z Warszawy wydostać i dostawić: czas mijał i nienadchodził: czekajże lata dalsze. Błogim tymczasym natchnieniem, nadesłano mi z jinnego kąta, notaty szczegółowe do rzeczy polskich. Działo się to niejednym nawrotem w latach 1836, 1837; a te stały się dla lat następnych dobroczynnym w podejmowanych trudach przewodnikiem. Ściągałem téż różnym sposobem własne, dzieła da-

wniżej drukowane; wielu artykułów drukowanych; przyjacielskie pióra płci obojęd, przepisywały i dostarczały; ścigałem lub nabyłem cokolwiek dzieł do prawa i historii polskiej. A to nierazem: stało się to w koleji lat wielu. Z tym wszystkim, już 1836, mogłem podjąć niejakię w dziejach polskich badania, gdy mi Leonard Chodźko na czas niedługi dzieło Czackiego nadesłał; a exemplarzem historii prawodawstw sławiańskich jeszcze w Paryżu obdarzony byłem od samego Maciejowskiego, bo życzliwość i przyjaźń jego niezanieczywały mię.

Z tym wszystkim w niesłychanie dolegliwym najdowałem się położeniu: w niedostatku nieco przerażającym. Nim co weszło, trzeba się było o chłódzie i głódzie mozolić miesiące wiele, a czasem rok i drugi. Straszewiczowi nieposzła *histoire de Pologne*, jak sobie życzył. Chciał ję dać urok stylu pięknej francuszczyzny: jego redaktorowie czym jinnyim zajęci, wymówili się. Spadła tedy całkiem na mnie, skoro tak, o styl mi nie szło, raczję o rzecz. Przygotowałem tedy 1836, od razu po francusku do ję uzupełnienia: *considérations sur l'état politique de l'ancienne Pologne et sur l'histoire de son peuple*, które od francuza nieprzejrzane, przyszło na długie lata na bok rzucić. Straszewicz do *histoire de Pologne* zobojętniał; w Belgjum 300 zawodnych subskribentów uzyskał, we Francji

nie; nareszcie słabiał i zgasł 1840, nie nie zaliczywszy Vander Maelenowi, który o swoje, prawie 600 franków, do mnie się zgłasza: cierpliwości!

Byłoby co pociesznego opowiadać, o powstaniu druku i drukarni polskiej w Bruxelli, a lamentować nad nieszczęściem i ruiną jakiejś popadła. Nadmieniam o tym bo ukazanie się jej zniewoliło mię do zaprobowania wydań polskich. Podjąłem 1836 wydanie kieszonkowe *Polski odradzającej się*. Dzięki księgarni Eustachego Januszkiewicza, powiodło się. Tysiąc exemplarzy, tułaczka nasza spożyła, co mimo strat, do 400 franków przyniosło. Daléjże tedy w kieszonkowe wydania, bo pierwsza do tego nęci. Z Wilna z Warszawy, z Krakowa nadchodziły wezwania: przedrukuj swe *Polskie dzieje potocznie opowiedziane*, bo my niemożemy a potrzebujemy. Podejmuje więc 1837 kieszonkowe jej wydanie i doznaje zawodu. Brokhaus i Avenarius zamierzali, téż w ów, czas przedrukować: wstrzymali się, a mego wydania nikt nie pożył: leżało prawie lat dwa bez odbytu: kapitał tedy kilkuset franków bez korzyści uwięziony. W drugim roku dopiero, wzięto razem exemplarzy trzysta, w ciągu lat następnych ośmiu powoli rozeszła się reszta i wyczerpnęła.

Ja sam o kieszonkowych wydaniach już myśleć niemożem. Powziął do nich chętkę Eustachy Januszkiewicz. Wydał 1839 *panowanie Sta-*

nielawa Augusta; a wnet, *dzieje Litwy i Rusi*, które, niemając dostatecznych źródeł, potocznym obejrzeniem skreśliłem. Sowite dał honorarja: po 300 franków. *Dziejów Litwy* bił 500 exemplarzy tylko: odbył był lichy, powolny. Jeszcze wyszły kieszonkową formą: *prawnota, korona, przypiski, parallela powstań* etc. Aleśmy widzieli, że tego rodzaju przedsięwzięcie zaniechać należy. Próżnośmy się łudzili. Światem polskiej mowy dla nas, jedynie tułaczka, a ta, coraz mniej nas potrzebuje. Do ziemi rodzinnej przystępu nie mamy: dziesięć lat upłynęło ni ztamtąd, ni tam. Daremne wysiłki nasze, może nas niepotrzebują. Uchylmy na stronę najmilsze zajęcie się; jidźmy w jinne, aby sobie wystarczyć.

Ze zgonem Straszewicza wydawnictwo de l'histoire de Pologne, w zawieszeniu zostało. U mnie były rękopisma; nieco onych i prospekta w papierach nieboszczyka: wierzyciele mogli do nich pretensje rościć. Licitacja, rozbiwszy, jak zwykle bywa, fond antrepрыз, umorzyła prospektową zapowiednię: ale wydawcy niebyło: na szczęście niebyło: bo podówczas, w takim rzeczy zawieszeniu, zgłosił się do mnie, sprawy naszej w Anglii publicista Valerjan Krasieński, od anglików upoważniony, abym wstrzymał przez następne lat dwa francuskie wydanie, a do użycia angielskiego moich skryptów udzielił: za te dwuletnie onych zadzierzawienie, honorarjum 1400

franków. Owóż honorarjum jakie największe w życiu otrzymałem: Bóg zapłać! trzymajcie pomysłałem, choćby na zawsze! W sierpniu 1839, tysiąc czterysta nadeszły rano, wieczór jich niebyło; spłaciło się niemi długi; zostało jeszcze cokolwiek do zwrócenia bratu w Szwajcarii będącemu.

Mówiono że z własnej winy znajduję się w niedostatku: ale nikt się niezastanawiał nad cale, że tak powiem excepcjonalnym położeniem. Wydawcy niebyło. Wezwany raz o to Meline odpowiedział, odpisał: je ne puis pas me charger d'aucun ouvrage qui porterait le nom de Lelewel; mon commerce en Russie serait ruiné, et en partie en Allemagne. Mógłbym wymienić dość długi szereg stroniących jak od zapowietrzonego. Adressez vous à moi, wykrzyknął raz pewien dostojnik belgicki, je vous trouverais un éditeur, à tout moment, c'est si facile. A więc jinnego razu, pytam dostojnika, czy niema jakiego w zapasie? a on na to: Connaissez vous Michelet à Paris? — non. — eh bien! écrivez lui, mettez vous sous sa protection, son patronage vous trouvera des éditeurs; soyez sûr. — A gdy w moich wysiłkach ukazały się jimiona wydawców, to znowu pisano: c'est dommage que vous cherchez des éditeurs obscures: chciejciez nalesć de plus renommés. Nakoniec dowiedzieli się przesławni wydawcy że mają konkurenta w pan-

nie Pilliet która mi przyjaznego użyczenia swego jimienia nieodmówiła. Niebyło wydawcy, a przecie niebrakło rozpostartej opinii że mam na zawołanie wydawców szczerze płacących; od rozlicznych zdzieltców nadchodziły, polskie, francuskie, niemieckie skrypta z poleceniem: najdź wydawcę.

W Belgjum znalazło się uprzejme i przyjacielskie przyjęcie. Nie brakło projektów zatrudnienia, często niedorzecznych, ale zawsze z dobrej chęci pochodzących; z czasem głośniejszych bardzo: to konserwatorstwa gabinetu numismatycznego którego niebyło; to professorstwa bez pytania czy pobyt mój w Belgji dość pewny, albo czy podołam: a to wtedy kiedy dzienniki zajadle hukaly na zasłużonego w universitetach belgickich profesora Warnkōniga, że chciwy Niemiec złota, nie przestając na groszu belgickim wysyła do druku dzieła swe do Niemiec dla chwywania tam honorarjów. Wresecie były zawady: z mojej téz strony, żadnego stałego miejsca przyjąć niemożem bez zaparcia i wyrzeczenia się tułactwa naszego obowiazków.

Dorywczych téz nie zawsze łatwo tułaczowi, a do mnie trudniej się kto obrócił. Zdobył się na to stary bukinista Ver Beist, uwiadamiając że mię przyjacielowi swemu Leclercqzowi stręczy do skatalogowania monet jakie chce przez licitacją zbyć. Odpowiedziałem że znam dobrze

krajowców, co się tym z powołania zajmują, przyzwójta więc aby się do nich zgłosili: dałem jich adresa. Po niemałym czasie przyszedł z wiadomością, że żądali 500 franków, wymagając aby cały zbiór do jich mieszkania był jim powierzony; Leclercqz gotówby dać te 500 franków ale chce koniecznie aby do niego chodzili, u niego pracowali; gdy oni stanowczo odmówili, pyta znowu czy się podejmę katalogowania w mieszkaniu właściciela zbioru? — Skoro oni odmówili, podjąć się mogę, — ale on ci ofiaruje sumę nieoznaczoną, oświadczając minimum franków 200. Chodziłem tedy za katalogowaniem w lutym i marcu 1838, poczym nastąpiła sprzedaż: otrzymałem 250 franków, parę dzieł, i serdecznieśmy przed pożegnaniem, przy soczystych pieczonkach wysęczyli parę butelek wina cyprijskiego. Katalog wyszedł pod tytułem: *revue du cabinet de medailles de feu Leclercqz 1838*.

Dorywczych zatrudnień czyli roztargnień nie brakło. Na nie liczyć, niepodobna było bo zwykle nic nieprzynosiły, nigdyby mi niewystarczyły; a sądziłem, że zachodząc w lata, niepowinienem się rozpraszać w drobiazgi, raczój rozproszone skupiać, wiązać, a coś ważniejszego przedsiębrać; a niewdawać się w powiastki, historijki, anekdotki lub wierszowanie, do czego wszystkiego, niekiedy wielce zyskownego, wcale nie jestem usposobiony: ale wyszukiwać zarobku

z prawdziwie naukowego mozołu, podejmując go z wysiłkiem tam gdzie się co ciemnego wyjaśnić da. Kilkoletnie doświadczenie okazało płoną rachubę na potoczne rzeczy polskich rozpatrywanie: te uchylając z przed siebie, nic zasobniejszego w owe chwile przed sobą nie dostrzegłem jak numismatykę, w której udało się jakiegokolwiek otrzymać powodzenie. Tysiące odcisków i rysunków przygotowanych, dosyłki wszelkiego rodzaju monet; celtickie złoto mianowicie, ze wszystkich stron płynęło i świeciło na mym stoliku; obładowany tym złotem, krążyłem pieszko po głuchych sadzonych belgichich lasach, odnosząc je właścicielom. Wysilałem się 1840, jak sztycharz i badacz. Zaczny księgarz i drukarz ośmdziesięcioletni Francuz, dawny w wojnach de la Vendée wojskowy, Voglet, przyjął jemie wydawcy: puściliśmy subskryptorom livraisonami. Z tych ostatni bierze się do końca; Francuzi wyglądają go. W tym Voglet sprzedaje swą drukarnię i księgarnię Tirscherowi i rachunek przynosi. Stukilkunastu subskryptorów jego wydatki 1800 franków wynoszące, pokryło; ostatnie parę arkuszy Tirscher zobowiązał się w parę tygodni wygotować. Obstalunki z Paryża podnoszą się na 1000 franków gotowizną; Francuzi się niecierpliwią. Po wielu tygodniach, arkusze odbite jidą na nic, bo metteur en page roztargniony, w rozkładzie na prasie omylił się. Gódz opłatą ztąd

wynikłe rekrimiacje; przyrządzaj arkusze byle prędzej, bo obstalunki grożą cofnieniem jeśli nie otrzymają na termin. Wlecze się: sam Tirscher naliczył blisko sześć miesięcy opóźnienia; nowe jakieś względem druków belgickich obmyślane formalności, na douanie pariskiej jeszcze półtora miesięcy przetrzymały. Wyszły moje *études numismatiques et archeologiques 1840 tome 1 type gaulois*. Tysiąc franków z obstalunków owych, byłyby mi właśnie wydatki niezwłocznie prawie wracały, stawiały w możebność zajęcia się tomem wtórym. Opóźnienie wytrąciło mi je z ręki, tak już z całego obstalunku tego w rok, dwa tylko wzięto exemplarze; a przytym opóźnienie to uszczerbiło chwilowy naukowy urok mych trudów numismaticznych.

Ciężki cios zadał Tirscher; przepadło téż od razu do trzydziestu exemplarzy, to przez niedobitkę arkusza jakiego, to w przesyłkach. Wydatek w gotowiźnie wyłożony, niezwłocznie wrócić się niemógł, w powolnym odpływie, nie wiele obiecywał ceną exemplarza franków 15 gdy taki na francuską cenę byłby najmniej 60. Z tym wszystkim, mogłem tuszyć że ze czterystu exemplarzami wyjdę na swoje. Tymczasem sami Francuzi podnieśli cenę na 25 franków: czego się chwyciłem. Po rozbiciu Straszewicza fond, gdy ma numismatique du moyen âge, szła chwilowo au rabais, połowiłem co się dało exemplarzy

nawet defektowych. Wszystko mi to w dali dobrze posłużyło. Powolna tego i jinnego drobiazgu przez księgarnie sprzedaż, zamiany, wzajemne przyjacielskie podarunki: to niespodzianie potrzeby opatrywały; to bibliotekę pomnażały. Jizba niegdyś pusta, po latach dziesięciu zaludniła się nieboszczykami, lub żyjących pisarzy płodami: mianowicie numismatiki.

Nieprzewidywałem jeszcze, że zamierzone przedsiębiorstwo własne, stanie się zerwaniem z nią. Trudów numizmatycznych jeszcze nieopuścił. Miasto Bruxella zbywało swój zbiór rządowi. Wezwany, dałem 1841 9 listopada ocenkę jego i podjąłem staranne katalogowanie, za co 1842 otrzymałem franków 500. Był to drugi i ostatni zarobek jaki się dorywczo w Belgii nadarzył i doszedł. W tymże czasie, ślęczyłem nad billonem, de la monnaie noire, mosańskim: rysunkiem gromadziłem jeszcze mnogo niderlandzkich monet, liczmanów, jetonów, mianowicie bruxelskich; przybyło niemało do typu celtickiego, w przywidzeniu że może to użyje się jeszcze w pogodnej dobie. Z tym wszystkim przyszło wszystko to, powoli zaniedbywać, opuszczać. Postrzegłem dość rychło, że mój volumen du type gaulois zawadzał: przytaczany par-faux fuyant, unikany, com pierwszy powiedział przypisywano jinnym. Świat w postępie swoim czwakuje; konkurencja rozwija się ciżbą. Na-

mnożyło się numismaticznych pisarzy we wszelkim rodzaju, między tymi, żwawsii od tych co wyprzedzali, zdolności wielkich, posiadający środki dopięcia swego. Po latach kilku, zbiegiem jinnych jeszcze okoliczności, mimo posiadanych zasobów i straconego czasu, wypadało mi całkiem usunąć się z numismaticznego pola.

Rok tysiąc ośmset czterdziesty, pierwszy, drugi, trzeci, były lata srogiéj szarpaniny mych zatrudnień; ciężką próbą niestateczności i zwiłkiania onych, gdy w nich jedynie najdywały się środki utrzymania dalszych lat żywota; a w ciągu odmetu, psota i przekora, wyprawiały swe pląsy.

Król pruski zmarł 7 września 1840. Sypnęły się tedy korespondencje z Poznania i jinnych kątków; niebawem zrywały, zawodziły. A czyś odebrał paczkę jaką? — żadnej — a to były twe rękopisma, objaśnia list drugi, wyprawione stosownie do twego polecenia 1835. — W Bruxelli jój niéma. — Aż z boku słyszę, radzą listownie przyjaciele zakłopoteni, co począc z zaległą w Poznaniu paczką? — Józefie! wejdz w to. — Owóż w roku 1835 wyprawiony z Warszawy ładunek, z Poznania, przez Paryż 1842 do Bruxelli przybył. Mierzę go okiem: coś zmałał. Rozwijam, zaglądam; znajduję w nim głównie notaty mych kursów: zapas ci to wieloletnich trudów, pozostały, upragniony niegdys, przychodzi zapóźnie: wszakto rok dwónasty od przerwy zawieszonych nauko-



wych mozołów, a siódmy w którym ładunek całkowity miał mię dojść. Już to na nic! niech jidzie w kąt zapomnienia. A okręcając ładunek szpagatem powtarzam sobie: to i dobrze się stało że zapóźno nadszedł! albowiem owoc z niego polski byłby stracony; a jeśli dla następnych lat przepadł, dla utrzymania żywota lat upłynionych dziesięciu, nicby nie przyniósł, próżnoby lata pożerał.

O dojściu ładunku zawiadomiłem, nadmienając, że nie wszystko otrzymałem, bo właśnie tego cobym mógł najrychlej wykończyć lub użyć, tego nie znajduję. A na to w rok, nadbiega odpowiedź: niema, bośmy (w roku 1835) drugą połowę ładunku wyprawili przez Kraków dla bezpieczeństwa, spodziewając się że jeśliby jedna połowa przypadkiem ginęła, toćby ocalała druga. Kiedyż ocalała poznańska, czy ocaleje krakowska: zostawmy łatkom dalszym.

Jest ci to przygoda z ładunkiem rękopismu, opieszałą kolejną wyprawionym: ale o drukowane dzieła z Warszawy, nietrudno przez księgarzy. Byle był grosz, a skądże go nam? Zdarzyło się jednak, z najnagłszych potrzeb oszczędzić go, by książczynę, drogą księgarską pozyskać. Owóż, Kucharskiego, ruskiej prawdy, serbskich, czeskich praw dziełko, pragnąłbym mieć. Trudno, niepodobna, pomrukują księgarze; przez Poznań, z jarmarku lipskiego; zawody, niema

go, z handlu wyszło. Rok i drugi na podobnych słówkach schodzi: aż się pojawia exemplarz z przymówką: ostatni, bo dzieło wyczerpnięte. Do intrologatora z nim. Obawa się zjawia, przeczucie, że zaginie; złowieszcze zapowiednie, przestrzegają: — to przesąd; — bah! po niejakim opóźnieniu, wielce akkuratny intrologator, odnosi wszystko, Kucharskiego jeno niema. — Kweres, dezolacja; co się stało? — at, oprawiał w ów czas intrologator bruxellski, kilkaset exemplarzy hollenderskiej propagandy nowego testamentu; między nie zaplątał się tejże miary Kucharski i z nimi poszedł udzielać światła ewangelji kafrom i hottentotom. Czy jaki w tamtych stronach bibljoman złapie i oceni ptaszka, przyszłe wieki może to powiedzą. Tymczasem walcząc z psotą, wraz trzema drogami obstałowałem dzieło Kucharskiego. Byłoby niepodobna każde zapotrzebowane dzieło, trzy, cztery razy opłacać: tą razą zapędziłem się na przekorę psocie. Tą razą tedy, dwie drogi dopisały: jednego dnia, rano jeden, wieczorem drugi exemplarz, zbiegły się do méj komnaty: po przywitaniu, ze zdublowanego dzieła, jeden exemplarz, podarowałem bibliothece jizby deputowanych belgickich, drugi został przy mnie. Opowiadam to zdarzenie, bo zaszło, jak niemało jinnych przygód, w zabiegach czynionych dla trudów, koło dziejów narodowych.

Z końcem lata 1842, zjechał ze Szwajcarji odwiedzić mię brat Jan. Lat kilkanaście niewidiało się. Trafił na utrapione narady komitetowe! Komitet narodowy zjednoczenia, zawiązał się 11 lipca 1843 dopiero, po wielkich uprzednich trudach.

Rękopism de l'histoire de Pologne, z Anglji zwrócony. Krzątam się tedy i kłopotę aby wydawcę naleść. Jeden 6 kwietnia 1839, drugi 31 maja; trzeci, czwarty, piękne i uczciwe obrachunki czynią, a każdy kończy tym: niemoja rzecz zajmować się tego rodzaju dziełem: kważny to dla nich owoc. — Pozwól nam, mówią w 1841 życzliwi belgowie, wydamy: — bierzcie, byle Vander Maelena opłacić, któremu niedopiero większą część zaawansowałem. — Daléjże, między sobą subskryptorów zbierają. Rok prawie upływa: pytam, przypominam. Naradzają się niezawodnie, bo słyszę w mnogim jich zgromadzeniu: ma foi! je desespére de cette histoire de Pologne, huczny wykrzyk tego, co lat temu dziesięć mówił: adressez vous à moi, najdę ci wydawcę. — Wypadło mi tedy, co to jest? rozpoznać. — Powodujący rzeczą przyjaciel, powtarza: drukarz Wauters wyda. — Niewyda! na szczeblu upadku stoi, a młynem swym zajęty, od was grosz wyludza. — To prawda! ależ jego honor aby wydał, wszak prospekt ogłosił; on bierze na swój rachunek wydanie,

byłeś mu co rychléj resztę rękopismu oddał i bonifikował gdyby swego rachunku nie znalazł; takie są jego propozycje, zdaje się słuszne. — arcysłuszne; propositions d'un brigand; ratuj się sam, a pozwól bym się od niego odczepił. — Nic w życiu niezmęczyło mię tyle co ta sprawa. Nierostropna przyjaźń, kilka miesięcy mię jak na uwięzi trzymała; dręczony, w przepaść popychany, z trudnością nieraz kojiłem okrutne rozżalenie. Skończyło się, że przyjaciel swój fundusz uratował; ja też nie bez kosztu odzyskałem mój manuskrypt z rąk Wautersa, przed jego bankructwem ucieczką. Było to w lipcu 1843, a zdawało się że wpadłem z deszczu pod rynnę. Wydzwignął mię z nowój toni, ziomek jak ja tułacz, doktor medycyny Janssen warszawiak, sam zagrząsł: chciał zakosztować goryczy soczystego owocu, który do dziś dnia pono, dostarcza mu soku. Co bądź po dziewięciu leciech kłopotów i utrapienia, co się Vander Maelenowi za litografowanie atlasu należało, i com w gotowiznie avansował, to w sticznju i lutym 1844 opłacił; w Lille we Francji na 3000 exemplarzy bijąc, wydał; w październiku 1844 obiecany mi wydział exemplarzy 400 oddał. Z tych od razu z górą sto rozeszło się na umorzenie różnej płataniny, w wielkiej części z pierwotnych Straszewicza przygotowań wynikającej, albo na pokrycie wydatków po oddaniu rękopismu podjętych, tak,

że z tych exemplarzy pierwszych, nic nie zostało na mój dochód.

— Wkrótce otarły się o mnie hałas i reklamacje. Janssen puścił exemplarz po 20 franków, a Straszewicza i Wautersa zapowiednie były po 12 franków. Oświadczyłem że mam prawo subskryptorom po tej cenie dostarczyć. Długą listę żądających otrzymałem, a z tej siedmiu wzięło i to był pierwszy dochód mój ($7 \times 12 = 84$ franków). A dalej po trochu w Paryżu odchodziło; marnowało się bez liku, kilkadziesiąt w magazynie moim zamokło i zgniło. Łudziłem się chwilę, że liczne pozostałe exemplarze, staną się funduszem na utrzymanie starości; złudzenie to słabło, gdy zapas zmalał, gdy cena exemplarza w Bruxelli spadała na 9, na 5 franków: po takięj z licytacji wykupywałem; gdy sympathie dla rzeczy polskiej gasły, a samo dzieło, wymaganiom, nieodpowiadało. Skreśliwszy w 1836 *considérations*, rzuciłem je w kąt; w utrapieniu, po dziewięciu leciech: *nonum prematur in annum*, niezajrzałem w skrypt, oddałem go wydawcy 1844, a korektor francuz poprawnie dochował barbarismy i zwiłkaną wyrażen ciemnotę. Zbrzydła mi ta redakcja. Co bądź, wydanie, jednak tej *histoire de Pologne*, podpomogło cokolwiek do utrzymania żywota lat dalszych; koprowiną tysiączek pewnie, a może i więcej dostarczając franków.

Wszystko w ów czas nagle nizało się na kłębek rzeczy narodowych mową polską. Pierwszy zgłosił się Schletter z Wrocławia, zapytując czy mu niepozwolę przedrukować dziejów polskich potocznie opowiedzianych. — Mam jeszcze od sześciu lat wydanego kieszonkowego wydania, przeszło 200 exemplarzy, ale kiedy chcesz, drukuj! szczęście boże! W roku tedy 1843 i w następnych latach po czterykroć po 1000 exemplarzy przedrukowywał je we Wrocławiu Schletter i za każdy raz po 200 franków nadesłał: zasiłek bez trudu, na pewne lata należony. Z jinnymi tak być niémogło. Wołania jinnych niémogły do żadnego nowotnego utworu pobudzić, gdy do tego niebyło środków, a choćby były, lat kilka na wygotowanie poświęconych, rozproszyłyby ochotę wydawniczą, autoraby głodem zamorzyły: a żyć trzeba z chwilowych dorywczych zdarzeń, co rychlój korzystać, bo zwykle pytają: co masz gotowego? Obliczywszy się tedy z możebnością i zasobem, odpowiadam: stare graty. A w sobie odświeżam przed czterenaście laty marzone życzenia, skupienia rozproszonych drobnych trudów, przynajmniej tych, w których się czasy piastowskie rozpatrywało; dopełniając one, pomnażając, jile się na to zdobyć zdołam. Wszystkie tedy piśmienne zatrudnienia porzuciwszy, zapasy numismatyczne, w zupełne zaniedbanie puściwszy, cały

wysiłek obróciłem do przestarzałych rzeczy polskich.

Z wiosną 1843 zajrzał z Lipska Bobrowicz, w Bruxelli autorów szukać. W poszukiwaniu takim, przyszła i na mnie kolej: zawiadamia mię, że kończy wydanie Niesieckiego i życzy sobie, abym się tomem pierwszym zajął. Po-dejmuję się tego, a pytam, czy niezechce pod-jąć wydania mych pism o Polsce wieków śre-dnich; — chętnie; — a co mi z tego przyjdzie? boć pracując w ustroni méj wydatkować wypada na schnący kawałek chleba, na papier, atrament, za stolik, jizdebkę; bez opału można się obejść, ale na świeczkę? co tedy możesz mi dać? — Tak zagadniony Bobrowicz oświadcza, że za pi-sma oryginalne co pierwszy raz wychodzą jest bardzo szczodry, wspaniały; ale gdy to jest po-nawiane dawnych wydanie, za tom 400 franków obowiązuje się. — Czynię z méj strony uwagę, że to niekoniecznie ponowione starych rzeczy przedrukowanie, gdyż dużo nowotnych dopisań przybędzie. Układ czterystofrankowy, ustnie zahaczony, stanął dopiero 1844, 23 sierpnia:

W tymże czasie, zgłosił się do mnie Żupański, czy niéma czego? Stanęła z nim umowa 24 maja 1843 i *rozbiory dzieł obejmujących, albo dzieje albo rzeczy polskie* wyszły w Poznaniu 1844. Na 17 artykułach dawnych, dwa tylko nowe; a z tych niezazdrościł mi osobnego odbicia o po-

dróbach Guilleberta de Lannoy, choćby moja stać się to miało spekulacją. — W tymże czasie namówiony był Stefański do przedrukowania dziełka dziejów Litwy i Rusi, za co 4 sierpnia 1843 doszło mię 150 franków. A wnet zgłasza się Stefański z ochotą wydawnictwa. Zapytałem tedy Bobrowicza, czy serjo myśli o wydaniu *Polski wieków średnich*, bo mi się jinny nadarza wydawca. Odpowiedział mi na to 10 listopada 1844. Wydanie *Polski wieków średnich*, przeszło tedy do Stefańskiego: za tom każdy ofiarował talarów sto.

Postrzegając że Bobrowicz lubi czasem figle autorom płać i z nimi jak kot z myszką jgrać, oddawszy mu większą połowę roboty do Niesieckiego, zapytałem czego się spodziewać mogę po wspaniałości jego. Dowiedziałem się wnet że exemplarz Niesieckiego, do przepracowania mego udzielony, poczytując za pożyczony, zwrotu jego wymaga. Okazało się że daleko więcej cenil exemplarze wydawnictwa swego, niż wypracowanie dzieła. Zaczęły się targi 1 maja 1845 o moję pracę, która pierwszy raz na świat wychodziła. Ostatecznie 13 czerwca zaproponowałem: zostawienie mi udzielonego exemplarza i 550 franków; za zgłoszeniem się Breitkopfa na dniu 9 grudnia tegoż roku 1845 resztę rękopismu odesłałem, — i kwita.

Wspominam to, nie żebym miał się skarżyć

na Bobrowicza, bo jego rzecz była targować się: wspominam dla tych co wymyślili powiastkę, jakoby się w niedostatku mym, z wydawcami umawiał o mniejsze; jakby wydawcy byli w stanie szczodra garścią sypać grosz, kiedy odbytu niemają: brak odbytu, niewoli przyjąć mniejsze. Autor zaś co narzeka w razie takim na skępstwo wydawców, najlepiej uczyni kiedy wydawnictwo sam na siebie podejmie: a doświadczy.

Biorę się tedy do *Polski średnich wieków*. Pozyskawszy z biblioteki publicznej, à domicil, na czas niedługi Długosza i Kadłubka lipskiego, żarliwie wziąłem rozważać piastowskie wieki. Przepracowany komentarz nad *Matheuszem cholewa*, podrósł we dwoje; skreślony też artykuł o *czci balwochwalczej*, z jinnymi artykułami, uzupełnił tom *pierwszy*, który wyszedł (1845) 1846, jak proba powodzenia. Do drugiego tomu, przepracowałem, *zwiąski królów polskich z niemcami*; wygotowałem artykuły: *Bolesława śmiałego upadek*; oraz *opisanie Polski i sąsiedztwa jej*. W tym właśnie czasie wychodziło Jana Sporschila tłumaczenie na niemiecki, mych considérations: *Betrachtungen*; do tego dostarczyłem *Zusatz* (pag. 359—375): o *straconym obywatelstwie kmieci*; co gdy wyszło po niemiecku w Lipsku 1845, ukazało się wraz po polsku w Bruxelli 1846, 1847. Całkowity niemiecki de l'histoire de Pologne przekład, przez Handschucha w Zurich

wygotowany, ukazał się 1846 w Lipsku; z dodatkiem Jordana 1848. Niemcy tedy francuskiego wydania niepotrzebują.

Tymczasem w ustroni mój, przyrządziwszy tom drugi średnich wieków obmyślałem projekta i plany do przyrządzenia dalszych jeszcze tomów, a naprzód do przepracowania na cały tom jeden dziejów prawodawstwa osóbn, jak to było w zamiarze przed dwódmiesiąt laty, do czego zdało się, swojskich i obcych niebrakowało źródeł: tylko swobodnej myśli, czasu i sił nieco pokrzepionych było potrzeba: aż tu rwie się wątek i wichur nieci zadymkę. Wydawca na małą liczbę exemplarzy bije, a odbytu niema; płód dla księstwa poznańskiego zbyt cenny, w powszechności powabu niema i mieć nie może. Nadchodzi też ciężka przygoda: Stefański uwięziony, druk drugiego tomu przechodzi 15 października 1846 do Kamińskiego. Życzliwość i przyjaźń Moraczewskiego niezdolały przewłóce zaradzić; zanośliło się przytym na zgubną przerwę. Srogie wahadło trąciło nękanym umysłem, i choć *tom wtóry* Polski wieków średnich wyszedł, gdy tom trzeci nieszedł na prasę, dalszy mój zachód jinnemu mozoleniu się, ustąpić musiał.

W tym czasie, 11 lipca i 1 sierpnia 1846, komitet narodowy zjednoczenia rozwiązał się. Został po nim wywód słowny, w nim *zdanie sprawy z czynności komitetu* od 11 lipca 1843

do 31 sierpnia 1846 i różne odezwy. W tymże czasie straciłem brata Jana, zmarł w Bernie w Szwajcarji 9 kwietnia 1847. Coraz więcej jestem sam, sam osobny na tym świecie.

Zaszło téż w tych czasach, cale osobliwe zdarzenie: owa druga połowina ładunku, co przed tuzinem lat puściła się w podróż przez Kraków, znalazła się w Berlinie w królewsko książęcych pałacach, zkąd przyniósł ją do Bruxelli handlarz wina szampańskiego. Z nadejściem téj drugieji ładunku połowy, tyle pożądane dawne zapasy, o jakich wspominałem, kompletowały się niejako w méj tułackiej ustroni: albowiem prócz pierwszój tego ładunku połowy, pościęgały się rozmajitemi czasy, jinne różnego rodzaju pisma, wypisy, przyrządy rozmajitych rysunków, sto przeszło użytych lub nieużytych sztychowanych płyt, do których już drugie tyle wypracowało się w tułactwie: tylko książnicy méj, bibliothek i archiwów warszawskich niedostawało. Widok tego zasobu, przypominał marzenia niegdyś na bryce umysł kołysające. Jeśli z zapasem bibliothek bruxelskich, niemożna się zapuścić w wykład dziejów polskich, jeśli do skreślenia historii, dziejby polskieji nie czuje się zdolności: owoc przynajmniej nauczycielskich trudów niechaj nieprzepada; dzieje powszechnie, historyczne studia oczekują skreślenia wykładu, do którego w swoim czasie, żarliwie się sposobilo, który miał ostate-

cznie uwieńczyć me mozolne wysiłki. Marzenia to były, a z drugą połowiną ładunku przypominają się niewczesno. Wydawcy nato niebędzie, ponowiona proba okazała że me polskiego języka płody, niepopłacają, właśnie się urwały, a trudno wyrobnikowi, dla czegoś bardzo niepewnego, opuszczać w biegu podjętą pracę. Nieczas o czym jinnym myśleć. Pierwsza połowina ładunku zapóźno, powiedziałem, nadeszła; druga z sekwestru swego wymyka się w szóstym roku później. Zapóźno tedy przybywa; w trzynastym roku podróży swój, w siedmnastym tułaczki mój a dwódziestym trzecim od czasu marzeń dawnych. W owym bryki turkocie, trzydzieści siedm lat życia liczyłem, a gdy te z powodu ładunku przypominają się, biegnie rok sześćdziesiąty wtóry chyląc się ku siedmdziesięciu; a te lata od dawnych, niecą cale jinne marzenia. Zapóźnoby o całości myśleć; zapóźnoby wszystko z użytecznić. Jak z poprzednich tak z tego ładunku, weź, użyj, co można, jak można.

Wydobyłem tedy z ładunku tego: *wykład dziejów powszechnych* w nadzieji że się pożytecznym stanie. Wziął go Schletter za franków 600 naraz, we Wrocławiu (1849) 1850 wydrukował. Tymczasem 1848 we Lwowie, a wnet i w Warszawie przedrukowane me dzieje polskie potoczego opowiadania. Wielki oto kweres podniósł Schletter; mnie, kiedy niekiedy w ciągu lat ubie-

głych nadchodzący zasiłek dwustu frankowy prze-
padł. Wnet téż w Warszawie przedrukowano
wykład dziejów powszechnych, na który dziś ze
wstrętem patrzę, bo we wrocławskim wydaniu
korektor przypytał się do terminologii nazwisk,
w rozmaite larwy je przystrojił; w warszawskim
text, w cenzorskim guście, nacinkami czy nakał-
kami upstrzono: éditions tatouées. Powtarzam
zaś autorom i pretendantom do własności pło-
dów umysłowych: chcesz myśl, pomysł, jako
własność rozumową (propriété intellectuelle d'une
toute récente invention française) posiadać sam,
trzymaj język za zębami; co ci się wymknie,
pismem, drukiem, głosem lub jak widomie: bra-
ciszku! to już nie twoje; ciesz się gdy się podobało
i przydało jinny (patrz o tym, géogr. du moyen
âge t. II, p. 215, epilogue p. 226).

Przygotowując opisanie Polski i sąsiedztwa
w średnich wiekach wypadło rzucić okiem na
widzenia cudzoziemskie, na krajobrazy włoskie,
arabskie i inne owych czasów. Rozgaszczając
się w takowym rozpatrywaniu, przypominałem
sobie, jakem młodszych lat moich, temu lat trzy-
dzieści 1814, 1818, puszczając w świat karto-
grafją starożytnych, gromadził pomniki karto-
grafji wieków średnich. Z miłym tedy pomnie-
niem przeszłości, znalazłem się 1845 i następnie
w rozpatrywaniu później ogłoszonych lub nieo-
głoszonych kartograficznych pomników; a gdy

przygoda, odchyliła z przedemnie rzecz polską i polskie piśmiennictwo, zostałem na przestronnym polu geografji i kartografji wieków średnich, na polu bujnego a mało poznanego plonu. A co lepsza z razu było: gdy poszukiwanie wydawcy w Paryżu zawiodło, wydawca w Bruxelli napięty był; a choć upadł ochotnik do tego, Vandale, przyjął to co było gotowego 1847 Cans (Meline et Cans), przyjął propozycje powtarzając: mniej wymagającym być niepodobna. Wnet 1848 strach go ogarnął, odmówił i zerwał.

Wyczerpując z niezłą otuchą me środki, gdy wszystko z przedemnie uchodziło, po tym zerwaniu, znalazłem się w roku 1848 w ciężkim niedostatku. Na łożu przemijających, sroższych niż kiedy, kalectwa mego boleści, rozmyślałem sobie, co począć? Pora to w której jinni powszechnie w przerażeniu, zrywają, zawieszają naukowe przedsięwzięcia, ja, mimo wiek w lata zabiegły, na odwłoki niemam czasu do tracenia, porwę się sam. Jako sztycharz podjąłem już pierwsze nie-małe wydatki; wzięwszy tedy papier na sto franków, nadaję mu wartość wielotysięczną; a panna Pilliet pozwala swego jimienia wydawstwu; aby okazać na co się waży, co może; wydawcą ja sam. Krucho zaczynam; jeśli pożyję sumiennie wykończę.

Dwa tego rodzaju, olbrzymie, od lat dwudziestu kilku, w biegu albo oczekiwaniu zgoto-

wane dzieła. Jedno, przyjaciela mego, wiekiem starszego Jomarda, niewiem od lat wielu poczęte, ogromne; podjął on nań wydatek niemały, zasób przyrzadził, dotąd z niego niema nic. Drugie portugalczyka Santarem, nakładem rządu portugalskiego ogłaszane; znacznie go w ostatnich latach pomknął, nieskończył, zmarł. Jedno i drugie na wielki wymiar. Toż samo znieść na mniejszy, czegom dokonał, podobno jest większym trudem, bo wprzód trzeba mi było mieć przed sobą wielki wymiar w zupełności, nimbym dla powszechniejszego przystępu i użytku pomniejszał. A dobrze się stało że Cans zerwał i wydawcy nie było tylko Pilljet-ja: bo sztycharz-ja, zdzielca-ja i drukarz, potrzebowali przyborków jakich w Bruxelli niebyło, druk nagle już niémógł: w powolnym tedy postępie, ogromniało dzieło, mniej ułomne rosło. Dokazałem swego: wykaz subskryptorów, okazuje jile w téj mierze rodacy do pozyskania i zebrania licznych materiałów pomogli. Z poziomu mego gramoliłem się na wyżyny niebotycznój góry, pnać się po jój stropach póki tchu stało; albowm zbiegał w bezdenną przepaść; wieszając się po jój głębiach, dopóki migać się mogło światelko jakie. W zmuonym mozole, w zabieżnem poszukiwaniu dziwne zachodziły zdarzenia: psota i przekora nieciły dużo zawad, przewłok, przeszkód, które się przełamywały; gdy zagrażały zatrąą poszuki-

wanych materiałów; ślepe szczęście nieraz dopadało z gmatwaniny i odmętu, podźwignąć, wywikłać; nie jedno choć zbyt późno, ale na czas jeszcze znalazło się i przybyło. Przeciągnęło się to lat kilka i byłoby co opowiadać dla bibliografów rozrywki. Dzieło częścią atlasu 1849 zaczęte wyszło: *géographie du moyen âge* 1852. Czego potrzebowało, na czym się oparło, co zgromadziło, z niego samego i z *epilogu* 1857 wychodzącego przeświadczyć się można. Zapisywany wspólnym autora, wydawcy i sztycharza staraniem wydatek gotowizną wynosił do 9000 franków, w czym, przeszło 1500 na pozyskanie materiałów. Przy końcu druku 1852, ciążyło na wydawnictwie 3000 kredytu czyli długu. Niebawem opłacony został, a po latach kilku nakład gotowizną podjęty zupełnie się wrócił: sztycharz, wydawca i autor mogą tedy w lata następne cieszyć się odbytem kilku exemplarzy rocznie. Późniejszy zaś na wydanie *epilogu* 1857 nakład w gotowiznie 1440 franków po wielu leciech spodziewać się pokryty zostanie.

W tym znużającym zawodzie, ostatecznie nadwreżył się wzrok, strudzenie musiało przynębić. Nie stało się to napróżno, bo dostarczało na kęs schnącego chleba, na świeczkę; a pobudzony do gromadzenia i rozpatrywania nowszych materiałów, krajobrazów, atlasów, wzrost geograficznego zapasu posuwałem nad możność

(patrz w epilogu p. 171—179, a potym jeszcze niemało przybyło); wejrzenie biblioteczki mój, przez to mocno zогromniało. Stodwadzieścia z okładem foljałów; trzysta prawie różnej objętości voluminów; a w tym kilkanaście tysięcy mapp, są od lat ośmiu staraniem mojim pozyskane geograficzne zasoby.

ciężka rzecz mieniać zatrudnienia, stać się pomiotem przerzucanek z jednego w drugie; uciążliwa rzecz, mianowicie dla tego co siódmy krzyżyk przegania. Mitrega, strata czasu, roztargnięcie, nietylko piszącego nęka ją, ale samą pracę na uszczerbek narażają. W roku 1850 zawiadomiono mię, że wydawnictwo mych starych gratów polskich, przechodzi od Kamińskiego do Żupańskiego, do którego od owego czasu do dzisiaj należę. Oznajmując że tom trzeci Polski średnich wieków w druku, żądał dalszego ciągu. Mierząc wątlejące me siły i możebność, wypadło mi zaniechać niegdy zamierzane do rozważania widoki: oświadczyłem, że jeden tylko tom będzie, tom czwarty i ostatni, do którego przyrzadziły się niejakié nowotne artykuły: *niektóre pomniki prawodawstwa rozpatrujący; o drzwiach kościelnych; o pieniądzach Piastów*; a gdy się druk tego tomu kończył, zdobyłem się jeszcze na ostatnie na *Polskę wieków średnich* pojrzienie, z powodu świeżo ogłoszonego dzieła Bielowskiego wstęp krytyczny. *Tom III i IV Polski średnich*

wieków wyszły na szczęście 1851 bo w lat potym pięć, miałyby do czynienia z ogłoszonymi przez Helcela starodawnymi praw polskich pomnikami; a następnie z wychodzącą Maciejowskiego prawodawstw sławiańskich historją. Wyszły 1851 a czyli się kiedy upomną w czym o swoje? trudno przewidzieć.

A potym 1853, wyszedł *tom wstępny narody na ziemiach sławiańskich, przed powstaniem Polski*, z dawnych skryptów wydobyty. Do pracowania jich biblioteczka ma jakokolwiek już zaopatrzoną się znalazła w źródła (narody p. 315 — 318)

A potym rozłożyły się dziełka jinne na siedm tomów *Polski, dziejów i rzeczy jój*, które nie same wieki średnie ale również i nowsze obejmują; a te siedm od roku 1855 wychodzić poczęły. Do nich me *considérations* z francuskiego na polski: *uwagi nad dziejami Polski i ludu jój* przełożyłem sam. Wychodzą więc me dorywcze różnych czasów trudy i prace wszystkie razem; na tym ostatnie lata schodzą. Owoc zleżały, zległy, nadgniły; fermentacji wietrzejącej, bo zwykle później, przez jinnych wyrzeczone słowa, donośniejsze, łączniej dosłyszane snadniej zrozumiane, lepsze.

Co z dziejów Polski i rzeczy jój, jakim oraz porządkiem w siedm tomów rozłożone zostało, wymieniają zatytułowania każdego tomu. Dziejby,

historji wielotomowej niema. Mogłem o niej marzyć, wmawiać w siebie zdolność, rojić sobie możebność do wysokiego onój utworu: jednakże historji téj niema; a powiedzieć mogę że w koleji siedmdziesięciu lat upłynionych, do jój utworu pory nie najdziesz. A gdyby się była pora nadarzyła i kreślić ją przyszło, byłaby powtarzaniem się: bo skorom dziełko Theodora Wagi pomnożył i Stanisława Augusta panowanie dopisał; to następnie kreśląc obraz dziejów, a potem dzieje potocznie opowiedziane, powtarzałem się jinny tylko tokiem. Te ostatnie podłatałem uwagami nad dziejami Polski i ludu jój, tudzież kilku przypiskami (choć pożyczonemi). A gdym parallelę Hiszpanji z Polską dołączył, a Polską odradzającą się, całość dziejów do gasnących dni naszych uzupełnił, tom sklejił i powtórzył dzieje, me widzenia, me pojęcia wyłuszczył: na co lepszego czyli porządniejszego zrywać się i wysilać: już nie czas.

Dzieje Rusi i Litwy są powtórzeniem tego, co się rzekło w dziele Theodora Wagi; a tom pierwszy czyli artykuły tomem pierwszym objęte, są uprzednim powtarzaniem tego co się osobno w następnych tomach traktuje. Skutek to dorywczo podejmowanych trudów w kolejach rozmajacie niestatecznej doli.

Pisma i traktaty tych tomów, nierozciągle, są zwykle streszczeniem rozległych widoków,

krótkim onych wykładem. Aby się stały przystępne do pospolitszego użytku, małej wymagały objętości. Artikuły tomu pierwszego, są jeszcze krótsze. Udzielone i przyrządzone do tablic, gdzie niegdzie może zbyt cennym mało znaczącym ustępem obarczone, gdy próżne tablicy miejsce zapelnienia nim zapotrzebowało. W powszechności, mając głównie na celu gromadzić i dostarczać jak największą ilość dat, nadmieniam one dla przypomnienia świadomych rzeczy, a dla mniej świadomych, aby służyć za skazówkę i przewodnika do rozpatrywania dziejów. Tym końcem powstała uporządkowana zbieranka wyciągów z Jana Bielskiego, z Lengnich, z kalendarzy, z Niesieckiego i różnych kompendjów, pożyczanemi czasem słowami powtórzona, zimno, obojętnie, byle rzecz i datę wskazać. Na to zbyt tego mozołu, zdawałoby się, nie było potrzeba; a jeśli w rozkładzie abecadłowym ludzi znamienitych dostrzeże kto łatwe Niesieckiego przewodnictwo, niech raczy zwerifikować wymieniane daty i sprostować gdzie zaszły w nich uchybienia lub omyłki: bo takowych pewnie nie braknie.

Artikuły te tomu pierwszego, w wielkiej części, znalazły naprzód miejsce 1830 w atlasie historycznym panny Reginy Korzeniowskiej, który w trzeciej prawie części nieuzupełniony pozostał. Po dwudziestu siedmiu latach, ponawiające się ich wydanie, nie zrządzi ni szkody, ni krzywdy

poprzedniemu, kiedy go dawno niedostaje, dawno wyczerpnione; a do tak wspaniałego tablicowego pewnie nierychło przyjdzie. Teraz wypracowywa i wydaje swoim planem chronologiczno historyczne tablice Viktor Heltman, które skoro będą skończone utworzą atlas synchronistyczny rozwijający wielką wiekami rozmaitość; z tym też dla myśli i oka powabnym niestaje w konkurencji ponowienie mych artykułów, bo ten snuje jinny rzeczy rozkład.

Ogłoszone 1845 w Poznaniu Kaczkowskiego Stanisława tablice synchronistyczne do historii polskiej, musiały być potrzebne i pożyteczne, gdy wnet ponowione i powiększone uzyskało wydanie. Z tym moje artykuły tak się szykują uzupełniając czego jednym lub drugim niedostaje, że ponowienie jednych, ponowienie ogłoszenia drugich wywołuje: byle wydawca ponawianego ogłoszenia tablic Kaczkowskiego pilnie się w rzeczy rozpatrzył i poprostował zaszłe w przepisaniu lub w druku pomyłki. A takowe zakradły się były do udzielonych artykułów do atlasu panny Reginy więcej z pospiesznego pisania niż z druku wynikłe. Jile się dostrzec dały, poprawić je wypadło; a przytym, artykuł dziejopisów, tudzież nomenklaturę piśmiennictwa w dziesięciu upłynionych wiekach, znacznie pomnożyć; a nekrolog piśmiennictwa, zогromniony pomnożeniem i poszczególnieniem, niemal zupeł-

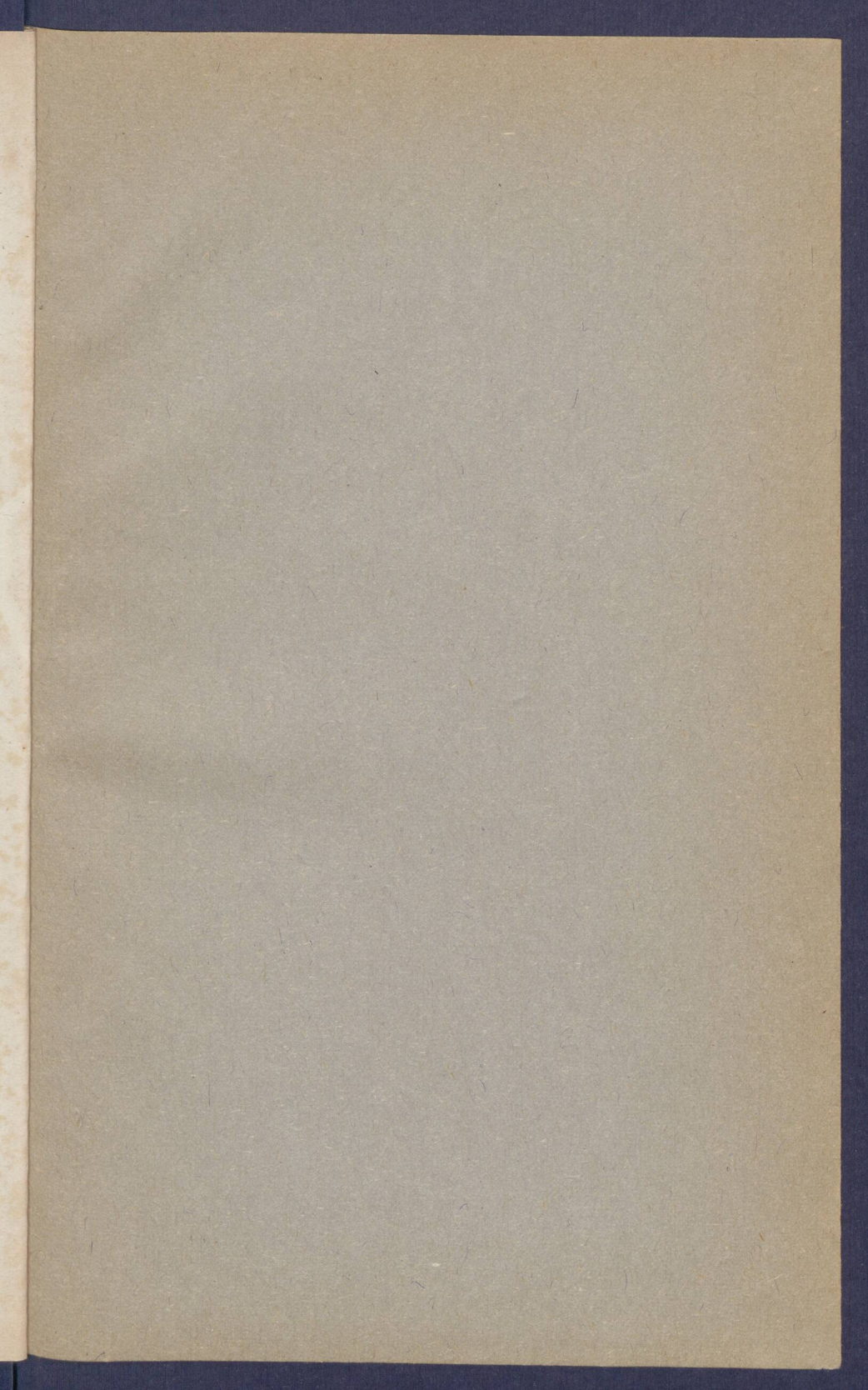
nie przerobić; a w każdym prawie artykule cokolwiek dołączyć.

Od pięćdziesięciu i sześćdziesięciu lat, gryzmoliłem i zrzedziłem rozpatrując: chronologję, genealogję, geografję; politykę, prawodawstwo, urzędy; dzieje w powszechności i osobno Litwy i Rusi i narodów; dzieje kultury i piśmiennictwa, bibliotek, druku, historików i geografów; bałwochwalstwo, monumenta, monety, grobowce, budowy; herby, pieczęci, dyplomata, pismo; ubiory, obyczaje i zabytki starożytne. Z tym co z tego dorywczo w druk szło, mało kto się oswoił, mało kto o tym wiedział. Sprawilem się pospolicie niepowabnie, niepoczytnie. Nic dziwnego tedy że powszechnie jinni dowiadawali się odgłosem że jest coś czego niewidzieli sami a wyobrażali sobie kiedy owe coś tak głośne, w wymiarach wielkich. Zdarzyło się tedy, uprzedmie odwiedzający zacny gość pochlebnie wspomina o mych pracach. Gdybyż na tym przestał zagajeniu, gładkoby poszło, bo skromny autor zwykle w jinną stronę rozmówkę zwraca. Ale gość chwali, wyzywa do objaśnień; płaczą się słówka, z mętnego octu, wysuwają się oczka, autorskiej oliwy i ciężkie wywołują wyznanie i utyskiwanie: ale bo nas twe dzieła niedochodzą. Zdarza się też w gawędce usłyszyć; co mówisz, czemuś nie pisał, nie ogłosił? a mnie namysli:

czemuś nie ciekawy, czemu nie czytujesz? a niekiedy wybuchnąć przychodzi z wyrzutem: czemuś nie czytał. A są tacy co wykrzykują, wymawiają: bo nie gadasz, nie mówisz w czasie; a mnie, jim odrzec: zaoście wczasie nie słuchali, uszy zatykali. Zbyteczna nadmieniać te ostatnie, o żywym głosie wymówki, bo się sprawiam jedynie z piśmiennictwa. Przesunawszy lat siedm-dziesiąt, czas pono obliczać się z przeszłością. Owóż co kiedy, w jakiej dobie, w jakich przygodach piśmiennictwo me dla rzeczy polskich spłodziło i na świat wydało, opowiedziałem. Wiele jeszcze w tej mierze miałbym do opowiadania; niejeden przecie przymówi: sobą zajęty, zbyt gawędzi; więc lubo starzy lubią gderać, biorę się do spoczynku i milknę.

Bruxella 22 marca 1858.





35-

c 555295 *

KSIEGARNIA

ANTYKWARIAT



c 555295

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIwersytetu A.M. w POZNANIU



387347

Wypożycza się
tylko do czytelní



BG0352377